

LA SEMAINE POLONAISE

29 WRZESNIA 1957
SEPTEMBRE

Nr. 1 * CENA PRIX 30 fr.

Tygodnik Polski



WARSZAWA
NA CODZIEN
W OBIEKTYWIE
ZNANEGO
FOTOREPORTERA
CARTIER - BRESSON
Patrz str. 19.

WŁADYSŁAW GOMUŁKA

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW



Do Polaków we Francji i Belgii!

Za pośrednictwem "Tygodnika Polskiego" śle Wam drodzy rodacy serdeczne pozdrowienia z Gierzyny.

Gdykolwiek ruciły Was losy - jakkolwiek sa Wasze plany życiowe pomieściecie zawsze o kraju, o ziemi swych ojców, wspomagajcie w miarę swych możliwości naszą pracę nad rozwojem Polski.

Dbajcie o autorytet i dobre imię Polski w świecie.

Niech wspólną nam będzie troska o wzmocnienie bezpieczeństwa kraju i nienaruszalności jego granic. Niech Wasze serca, pełne dumy z przynależności do narodu polskiego, biją gorąco dla Gierzyny, która trudem miłośni i mądrych ludzi pracującego wciela w życie piękne, ogólnoludzkie idee sprawiedliwości społecznej.

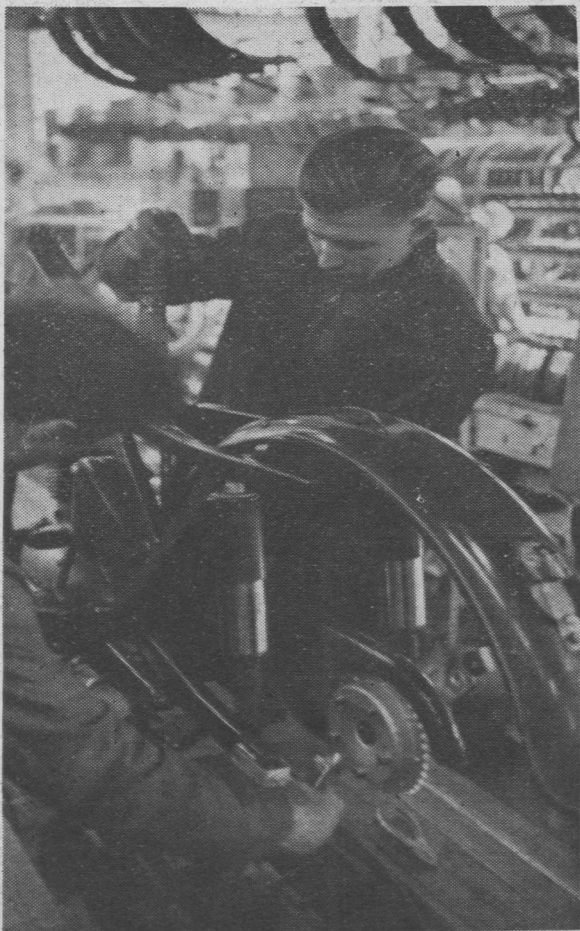
Jednocześnie iżerę "Tygodnikowi Polakiemu". Daby niósł swym czytelnikom wszelkie prawdy o Polsce, aby wreczstrownie informował o wszystkim, co się dzieje w naszej Gierzynie. -

Władysław Gomułka



Twarze skupione. Nic dziwnego: rada robotnicza Warszawskiej Fabryki Motocykli omawia trudne sprawy. Czy praca rady jest skuteczna? O tym można się dowiedzieć z zamieszczonego niżej reportażu.

KONFRONTACJA



ZWYKŁA fabryka, taka jakich w kraju jest bardzo dużo. Ani nowoczesna, ani gigantyczna. Taka sobie ciasna, nieładna Warszawska Fabryka Motocykli.

Byłam tam przez kilka dni w przeszłorocznym Październiku. Po fabryce huczały słowa: samorząd, eksperyment, decentralizacja, demokratyzacja, zyski, kończymy z fikcją...

Ludzie byli podnieceni i rozgorączkowani. Ledwie trzech, czterech spotkało się — już dyskusja.

Wybierano samorząd — radę robotniczą, odtąd władzę ustawodawczą fabryki.

Miało to być tak: wszechwładne uprzednio i decydujące ministerstwo ustalać ma fundusz płac, podstawowe rodzaje produkcji i plan produkcyjny w porozumieniu z radą robotniczą. A już reszta, co i jak, to sprawa fabryki. Wygospodaruje zyski — będzie część dla załogi. Innymi słowy: gospodarujcie, jak na swoim. Jak sobie pościelicie, tak się wyśpicie. Mogłoby ktoś pomyśleć, że „samorząd” fabryka dostała w prezencie „jak od świętego Mikołaja. Nic bardziej błędnego.

Potrzebo zmian dojrzywała od dawna. Dotkliwie kłui ludzi w oczy bałagan produkcyjny, marnotrawstwo, rozdęta biurokracja, pozbawianie ludzi inicjatywy przy jednoczesnym apelowaniu do tej inicjatywy...

Jakże jednak mogła się ta inicjatywa ujawnić, skoro zakładowi pracy ministerstwo nie znając dobrze miejscowych warunków ani możliwości, narzucało plan produkcji, niezem dogmat nie podlegający dyskusji. A z kolei ministerstwo było skrepowane narzuconym mu planem przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego czyli osławione PKPG. PKPG zreorganizowano, metody planowania ulegają zmianie, zbliżając się coraz bardziej do naturalnych wymogów życia. Ale wróćmy do tamtego czasu i mojej pierwszej wizyty w fabryce motocykli. Mówiono mi wtedy:

— Bębni się od kilku lat, że gospodarzami fabryki są robotnicy. A my pytamy, co miał robotnik do powiedzenia w swojej fabryce? Mógł składać wnioski. Jaki był ich los? Utknęły w biurkach ministerstw lub centralnych zarządów. Dość tego. Dość sloganów, uchwał i rezolucji. Trzeba poszukać in-

nych bodźców, żeby ludzie lepiej pracowali. Niech za lepszą pracę mają udział w zyskach fabryki. A zresztą, nie tylko o pieniądże chodzi. Robotnik chce być prawdziwym gospodarzem w fabryce.

Dni to były górne i chmurne... Temperatura atmosfery wysoka. Wiadomo — my strasznie lubimy być brawo i wołać hurra!

Ale minął rok. Rok pracy, realizacji niełatwych przecież zamierzeń.

Popatrzmy, co się w fabryce zmieniło, co z tego wyszło, a co nie.

PIERWSZY kontakt z fabryką nie wnosi nic nowego. Ciasno było i ciasno jest. Może tylko trochę porządniej i czystiej. I jeszcze coś. Sterczą już z ziemi obok starych hal świeże mury. Fabryka się rozbudowuje. Notuję ten fakt, choć wiem, że był on od dawna w planach. A więc jeszcze nie na plus samorządu.

Chodzę już od ładnych kilkunastu minut po działach produkcyjnych. Nie widzę ludzi gnających gdzieś w podnieceniu, nie czuję podenerwowania, pośpiechu, tej atmosfery pogoni za dniem wczorajszym, tak dobrze dawniej znanej, zwłaszcza w drugiej połowie miesiąca, kiedy na gwałt nadrabiało się opóźnienie w planach. Twarze są spokojne, ludzie pracują w skupieniu. Nie widzę też szwendających się bez celu robotników. Ten spokój produkcyjny, cecha tak ważna dla każdej zorganizowanej pracy zespolowej — notuję na plus samorządu.

Skąd się to wzięło? Sprawa jest prosta. Dawniej decydował plan, ustalony gdzieś w ministerstwie, albo jeszcze wyżej, często bez uwzględnienia rzeczywistych możliwości fabryki. Plan trzeba było wykonać za wszelką cenę, nieraz kosztem jakości wyrobów. Bo od tego zależała połowa zarobku całego personelu kierowniczego. Więc cała fabryka goniła, było zdążyć. Teraz plan jest realny, system płac został zmieniony. Nikt się nie denerwuje, a robota wykonywana jest lepiej.

Z kim by tu pomówić, żeby ustalić ocenę? Aha, jest. Kościelecki. Należał do ludzi, którzy z natury lubią mieć za złe.

Trochę zawsze widział rzeczy przez zakopane oku-





lary. Z zawodu ślusarz, od dwóch lat kierownik wydziału podwoziowego, od roku członek rady robotniczej. Jeden z tych, którzy mają dużo cywilnej odwagi i lubią się wykićcać.

— No, jak tam? — zagaduję go.

A Kościelecki się uśmiecha:

— Idzie pomalenku. Uczymy się rządzić. Plany są wykonywane. Trochę było szumu z podziałem zysków. Dawaliśmy po półroczu zaliczkę na trzynastą pensję. Ludzie chcieli po równi. Łeb w łeb, jak idzie. Tak nie można — przecież nie wszyscy mają ten sam wpływ na wyniki produkcyjne. Trzeba było tłumaczyć, w każdym wydziale. Nie wszyscy jeszcze rozumieją, nie nauczyli się myśleć o całej fabryce.

To nie takie proste, łatwiej napisać statut samorządu, niż ludzi wychować. Ale i to powoli przyjdzie.

Nie mogą wyjść z podziwu: Kościelecki nie uraga? Świat się przekreślił. Coś się za tym musi kryć.

I rzeczywiście. Kościelecki przeprowadza w swoim wydziale różne zmiany, eksperymentuje. Cały jest tym pochłonięty. Oświadcza mi nie bez poczucia dumy:

— U mnie teraz ludzie pracują pięć dni w tygodniu przy niezmiennych zarobkach. Od miesiąca dopiero. Zobaczymy, jak nam dalej pójdzie. Jak to się stało i dlaczego? Posłuchajcie.

Długo i dokładnie opowiada o tym, że warunki pracy są cięższe, że ciasno, że nie jest w stanie tego zmienić. A więc przyszedł do załogi i powiedział:

— Jeżeli plan będzie wykonany w 5 dni przy tych samych warunkach zaopatrzeniowych, jeżeli nie zwiększą się braki, nie będzie nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy — to sobota wolna. Można pójść na świeże powietrze i odpocząć.

Oczywiście, przedtem urabiał zgodę dyrektora, szukał sojuszników w radzie zakładowej.

W pierwszym tygodniu tylko jeden zespół, 40 ludzi, wykonał zadania i miał wolny dzień. Pokutuje jeszcze nieufność, ludzie nie mieli zaufania: a może to wpłynęło na zarobki?

W następnym tygodniu już 120 ludzi miało wolną sobotę, w trzecim tygodniu — cały wydział. Efekty ekonomiczne: oszczędność prądu i gazu, możliwość przeprowadzenia bieżących remontów maszyn bez postojów, większa wydajność pracy, no, i najważniejsze — ludzie mają dodatkowy wolny dzień...

Tyle Kościelecki. A mnie się natychmiast nasunęły skojarzenia. Gdzie by to dawniej mógł kierownik wydziału wprowadzać jakiegokolwiek zmiany organizacyjne? Musiałby czekać na zgodę ministerstwa, i to kto wie, jak długo. Nowe warunki, zrodzone w poszu-



Uczymy się rządzić — mówi Kościelecki. — Teraz naprawdę stajemy się współgospodarzami fabryki, teraz to nie slogan, a rzetelna prawda.

kiwanu najlepszej organizacji produkcji, daly mu jak gdyby licencję na myślenie. Daly mu ponadto prawo posługiwania się ołówkiem, jako narzędziem decydującym. Lepsze jest to co daje w efekcie rezultaty ekonomiczne fabryce, a więc robotnikom i krajowi.

Czytelnikowi, nieobeznanemu z polskimi warunkami, mogą się te efekty wydać niezrozumiałe. Wzruszy ramionami: wiadomo, że w produkcji trzeba liczyć, że musi być ustalony porządek. Zgoda, tylko, że dawniej wiele spraw było w polskich fabrykach jak gdyby postawionych na głowie.

Dziś, na szczęście, można już o tym mówić w czasie przeszłym.

Rozmawiam z Januszem Drzewieckim, ślusarzem. Zarabia teraz więcej. Co z tego, kiedy starczy mu tylko na niezbędne potrzeby: ma żonę i troje małych dzieci.

— Mało jeszcze można kupić za te pieniądze, choć zarabiam dużo. Co się zmieniło? Ano, lżej człowiekowi odychać, jakoś swobodniej. Jeden drugiego nie podejrzewa, nie ma tego ciągłego zdenerwowania. Jak jest swoboda, to człowiek brak pieniędzy łatwiej zniesie.

Odnótowałam wiernie to, co mi powiedział Janusz Drzewiecki, ślusarz remontowy. Może to brzmi znów jak slogan, może schematycznie? Co ja na to poradzę?

Do dyrektora naczelnego fabryki, Wacława Laskowskiego, udałam się z pytaniem, jak ocenia sytuację ze swego kierowniczego punktu widzenia. Samorząd fabryczny w niczym nie zmniejsza praw dyrektora, przeciwnie, gdy odpadło centralne wtrącanie się we wszystkie szczegóły, dyrektor jest dopiero teraz prawdziwym kierownikiem.

Z jego relacji wynika, że mimo wszystkich zmian na lepsze, piętrzą się jeszcze trudności, z kt rymi dyrekcja i rada zakładowa fabryki boryka się i nieraz bezskutecznie. Oto po staremu wyglądają sprawy, których drugi koniec tkwi poza fabryką. Na te sprawy nie ma wpływu ani samorząd, ani nowe zasady gospodarki fabrycznej. Po staremu są kłopoty z nieterminowymi dostawami z innych fabryk, po staremu kłopoty z rozbudową fabryki. Duże kłopoty są z uruchomieniem nowego typu produkcji. Trzeba w tym celu sprowadzić z zagranicy specjalną maszynę, a brak dewiz.

— A my sami? Planowany zysk roezny fabryki osiągnęliśmy we wrześniu. Pracujemy na czternast pensję.

Celina KULIK

„Przed Polakami zamieszkałymi we Francji stoją zadania głębokie i trwałe — umacnianie przyjaźni między Polską a Francją!”, pisze w artykule poniżej zamieszczonym Stanisław Cat-Mackiewicz, wielkiej miary publicysta, pisarz, polityk, który po latach działalności emigracyjnej wrócił w ubiegłym roku do Kraju.

Zapoznajmy się z poglądami Autora na ten temat:

«LES MALHEURS PASSENT LA GLOIRE RESTE»

ogromną ilość wyborców. W Polsce dzisiejszej katolicyzm jest bardzo silny, ale tradycje katolickie we Francji są także nader poważne.

Polska dzisiejsza opiera swoją politykę na sojuszu z Rosją. Wynika to zresztą z naszego geograficznego położenia i z sytuacji w której Polska po wojnie się znalazła.

Ale przy końcu 19-go wieku Francja także opierała całość swojej polityki zagranicznej na jak najdalej idącym sojuszu z Rosją. Dotychczas w centrum Paryża widnieje piękne dzieło architektury tamtej epoki, most nazwany imieniem cesarza Wszechrosji, Aleksandra III.

Wiele z zasad urzeczywistnianych dziś w Polsce powstało we Francji. Na czele komunardów 1871 r. stali przecież między innymi także rewolucjoniści polscy.

Dzisiaj niektórzy publicyści francuscy zarzucają nam błędną politykę międzynarodową. Już powiedziałem, że o naszej polityce międzynarodowej decyduje dziś stronnictwo komunistyczne i inaczej w obecnej sytuacji Europy być nie może, ale gdyby na czele naszej polityki międzynarodowej nie stali komuniści, ale najwięksi reakcyjniści, to i oni, w obecnej chwili i w obecnym geopolitycznym polskim położeniu, nie potrafiliby i nie mogliby innej prowadzić polityki.

Toteż pretensje niektórych pu-

blicystów francuskich w stosunku do zagranicznej polityki polskiej są zupełnie absurdalne. Nie możemy inaczej rozumować w polityce zagranicznej, jak na płaszczyźnie stosunków między krajami... Francja i polityka francuska podczas wojny jest poniekąd odpowiedzialna za dzisiejszą polską sytuację geopolityczną. Oczywiście nie w ten sposób w jaki za to odpowiedzialna jest Anglia... Anglia jest odpowiedzialna za to całkowicie, i odpowiedzialna i moralnie i materialnie — Francja tylko moralnie.

Ale oto co moim zdaniem najważniejsze jest teraz: przed Polakami zamieszkałymi we Francji stoją zadania głębokie i trwałe. Powinni oni starać się, aby przyjaźń między naszymi narodami, która trwa od wieków, nie została zerwana.

Nazywaliśmy Warszawę „małym Paryżem”. Niezależnie od tego ile w tym określeniu było przesady, a ile nieścisłości, wskazywało to na kierunek naszych uczuć, dla Francji najserdeczniejszy. Istotnie byliśmy w stosunku do Francji jeśli nie młodszymi braćmi w cywilizacji, jak być chcieliśmy, to uczniami i pojętymi uczniami.

Mieliśmy wspólne z Francuzami tradycje honoru stworzone jeszcze w średniowieczu, mieliśmy i mamy wspólny katolicyzm, ulegliśmy później szkole filozofów francuskich 18-go wieku i dało to skutki w postaci reform które nazywamy Kon-

stytucją 3 Maja, mieliśmy potem wspólną epopeę napoleońską, potem wspólny udział w wiośnie ludów, w owych czasach kiedy lud Paryża siedł na barykadzie z okrzykiem „Vive la Pologne” na ustach. Wreszcie mnóstwo Polaków oddało swe życie za Francję w czasie ostatniej antyhitlerowskiej „resistance”.

A więc od Napoleona do „resistance” jakże często byliśmy razem, a to co nas w tych czasach dzieliło nie powinno nas rozdzielić ostatecznie.

Ale liczni Polacy we Francji powinni mieć nie tylko świadomość swych obowiązków wobec Francji, ale także pełną świadomość tego iż nie ma Polski poza krajem. Nie jesteśmy narodem, który by miał Ojczyznę na kółkach. To co jest w kraju jest miarodajne dla życia naszego narodu i do tego emigrant, jak Polak ustosunkować się powinien.

Zdarza się w czasie wojny, że rząd kraju wyjedzie zagranicę i nadal jest rządem dla swego narodu. Sytuacja ta może nawet trwać długo, ale nie może trwać wiecznie. Rządem miarodajnym dla losów narodu jest rząd tego kraju, w którym ten naród mieszka.

Z tą zasadą realistyczną zawsze liczyć się należy.

Nie znaczy to wcale, abyśmy nie mieli doceniać znaczenia takich emigracji, jaką jest polska emigracja w Stanach Zjednoczonych, która potrafi łączyć swe obowiązki wobec Ameryki z dużą sympatią dla kraju, albo o wiele bardziej ściśle z krajem związana polska emigracja we Francji.

Stanisław Mackiewicz

COFAM się myślą do dni, które już mało kto pamięta, do pierwszych miesięcy 1-ej wojny światowej. Wtedy Belgia i jej opór zbrojny przeciwko Niemcom zaimponował światu... Wydawano wtedy książkę ku czci Belgii. Nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz napisał najkrócej ze wszystkich i bodajże najpiękniej ze wszystkich w tej książce reprezentowanych pisarzy francuskich, włoskich, hiszpańskich, amerykańskich, hinduskich, angielskich i irlandzkich:

— „Les malheures passent, la gloire reste...”

Nawiązując do tego powiadam dziś:

— Mijają ustroje polityczne, gospodarcze, społeczne... narody pozostają.

Pomiędzy narodem francuskim, a narodem polskim zbyt dużo jest podobieństw w pojęciach moralnych, w temperamencie, w kulturze, w obyczajach politycznych wreszcie, aby związek pomiędzy nami mógł być kiedykolwiek zerwany.

Polska dzisiejsza rządzona jest przez stronnictwo komunistyczne, ale we Francji dzisiejszej stronnictwo komunistyczne liczy również

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Z niejaką treścią oddajemy pierwszy numer „Tygodnika” w ręce Czytelników.

Nie możemy przesądzać sami, czy pierwszy numer nowego pisma zadowala gusta naszych Czytelników — stąd treść.

Ale o tym, mamy nadzieję, powiedzą nam sami Czytelnicy. Czekamy na ich listy, prosimy o uwagi — nawet (a raczej zwłaszcza) jeśli będą bardzo krytyczne.

Zapraszamy więc do współredagowania „Tygodnika” wszystkich żyjących i zainteresowanych.

Tym bardziej, że Czytelnicy są już współredaktorami pierwszego numeru: Przeprowadziliśmy wiele rozmów o „Tygodniku” z naszymi rodakami o różnych poglądach politycznych — staramy się tu odpowiedzieć na wiele problemów przez nich poruszonych. Z rozmów tych i z pierwszych listów do redakcji — jedno wynika niezbicie: potrzeba takiego pisma, jakim pragnie być „Tygodnik Polski” istnieje.

Jakiego pisma? Oto p. Franciszek Krzystkowiak, zamawiając prenumeratę, pisze do nas między innymi: „Tygodnik Polski” powinien stać się łącznikiem między emigracją a krajem”. Tak jest. Pragniemy by nasze pismo przyczyniło się do obalenia sztucznie wzniesionych barier oddzielających Polaków rozproszonych po całym świecie od ich ojczyzny.

Różnego rodzaju są te bariery, różne są źródła nieporozumień i bolesnych konfliktów. Nie wdając się i nie wtrącając w sprawy i spory między stronnictwami — teraz i na przyszłość — jedno wszakże należy stwierdzić: niechęć nareszcie podstawa sądów o procesach zachodzących w kraju — będą nie domysły i nie rozważania „polityków”, ale rzetelna o kraju wiedza. „Tygodnik Polski” tej rzetelnej informacji pragnie swym Czytelnikom dostarczyć.

W kraju, jak wiemy — wiele się zmieniło — po wydarzeniach październikowych ubiegłego roku. Będziemy zmiany te analizować na naszych łamach. Ale na pewno dostrzegalne jest dla wszystkich, że w miejsce „rózowej” propagandy, młodym lukrem pokrywającej dotkliwie krzywdy i jaskrawe błędy — do głosu doszła prawda.

Wielka dyskusja, która oczyszczającą falą przeszła przez kraj — zbliżyła do siebie ludzi. Czyż nie czas najwyższy, by tym językiem prawdy zaczęli ze sobą rozmawiać wszyscy Polacy?

„Tygodnik Polski” pragnie tej sprawie służyć. I to jest jego główne zamierzenie.

Ale nie jedyne. Żyjemy, pracujemy wszyscy we Francji, Francji oddajemy wysiłek naszych rąk i myśli. Nie możemy i nie powinniśmy oderwać się od środowisk, z którymi wielu Polaków zrosło się od lat, a wielu w nich wyrosło. I na pewno Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia są szczególnie zainteresowani w krzewieniu przyjaźni między narodem francuskim i polskim, między Polską Ludową a Francją demokratyczną i republikancką. Tej przyjaźni również i „Tygodnik Polski” pragnie być krzewicielem.

I wreszcie: „Tygodnik Polski” chce towarzyszyć swym Czytelnikom w radościach i kłopotach dnia powszedniego, chce im służyć w najrozmaitszych dziedzinach, praktycznie pomagać radą i nie tylko radą — pomagać także konkretnie w załatwianiu spraw w kraju i we Francji.

Czytelnikom naszym potrzebne jest pismo żywe, ciekawe, nowoczesne. Pismo wszechstronnie informujące, wszechstronne są bowiem zainteresowania człowieka epoki atomu.

Oto jakim piśmem pragniemy być. Takim piśmem będziemy, jeśli pomogą nam Czytelnicy, jeśli będą się do nas zwracać ze swymi kłopotami, jeśli będą się dzielić z nami swymi uwagami na różne tematy, jeśli przede wszystkim nie będą szczerzyć uwag swemu piśmu.

POCIĄG DO WARSZAWY SPOŹNIONY - - - O 10 LAT

Wszystkich miłośników polskiej sztuki na pewno bardzo zainteresuje wiadomość, że w Paryżu znajduje się kolekcja stu obrazów Olgi Boznańskiej, wybitnej, bardzo cenionej malarki.

Obrazy, stanowiące dar p. Anieli Lewandowskiej, zdeponowane zostały przeszło dziesięć lat temu, w składach przedsiębiorstwa przewozowego przy rue d'Avron w Paryżu. Czekają na pociąg do Polski. Czekają zbyt długo, mimo że komunikacja między Paryżem a Warszawą odbywa się bez przeszkód. Widocznie jednak nie domaga komunikacja między Ministerstwem Kultury i Sztuki a innymi kompetentnymi urzędami w Warszawie, skoro „uzgodnienie” między nimi i załatwienie tej sprawy przeciągało się latami. Dość powiedzieć, że upewnienie odpowiedniego przedstawiciela do wyeksportowania obrazów do Polski, trwało niemal rok. Jak widać nadmiar urzędowych papierków nie służy malarstwu.

Dowiadujemy się, że teraz wreszcie obrazy Boznańskiej pojedą do Polski. Tymczasem w składzie na rue d'Avron podziwiamy tak bardzo charakterystyczne dla Boznańskiej portrety, wnętrza, w których artystka nie stara się powtarzać realnych przedmiotów, unika konturów, ostrych światła i cieniów. Portret dwóch kobiet, który ukazuje się nam spod warstwy kurzu, to delikatna wizja kolorystyczna, zamglona i lekka. Postacie występują tu jakby rozpuszczone w świetle przesianym i wibrującym. Czujemy tajemniczość świata Olgi Boznańskiej, niezwykłość atmosfery jej sztuki.

Większą część życia spędziła Boznańska w Paryżu (tutaj umarła wkrótce po wkroczeniu Niemców w 1940) i dlatego tyle jej prac we Francji spotykamy. Za granicą Boznańska uzupełniała swe studia artystyczne zdobyte w Krakowie, za granicą zdobyła szereg medali i sławę. Prace jej znajdują się w licznych muzeach, ale kolekcja, którą oglądam na rue d'Avron jest najliczniejsza i bardzo, bardzo ciekawa.

Malarka nasza związana jest wyraźnie z impresjonizmem malarstwa francuskiego. Portrety jej przypominają nam sposób użycia koloru Cézanne'a, światłocien



Jeden ze słynnych portretów Olgi Boznańskiej.

Renoire'a, feeerie świetlne Moneta, przypominają nam całą twórczość Maneta, prekursora impresjonizmu.

Ale Boznańska, „le Manet polonais”, związana jest także i symbolizmem. Podobnie jak Carrière potrafi wydobyć z cieniów tła twarze ludzkie, mające w sobie niezwykłość zjawy.

Dokąd pojedą obrazy darowane przez p. Lewandowską. Na pewno pretendować będzie do nich Warszawa, ale może upomni się o nie także i Kraków (miasto w którym Boznańska urodziła się w 1860 roku). Gdy tylko cała kolekcja znajdzie się w Polsce, będziemy się dowiadywali o jej dalsze losy. Dzięki temu, że ocalały oprócz obrazów stalugi artystki, meble,

planino, prace jej uczniów, wszystkie te przedmioty będą mogły, po przejściu przez pracownię konserwatorską, utworzyć samodzielne muzeum Olgi Boznańskiej.

(dom.)

Ankieta «KRAJ A MY»

Tygodnik Polski pragnie udostępnić swoje łamy ludziom o rozmaitych poglądach politycznych i społecznych. Jednym z problemów żywo dyskutowanych w środowiskach polskich we Francji jest zagadnienie stosunku do Kraju. Sądymy, że ta sprawa nurtuje wielu naszych czytelników, dlatego zapraszamy ich do wzięcia udziału w ankiecie Tygodnika Polskiego „KRAJ A MY”. Naszym czytelnikom, którzy nie lubią się rozpisywać w listach, przedstawiamy cztery pytania ankietowe. Na te pytania należy odpowiedzieć „tak” lub „nie”.

1. Czy czyta Pan(i) polskie piśma i książki:
 - a) wydawane w kraju? TAK NIE
 - b) wydawane poza granicami Polski? TAK NIE
2. Czy Wasze dzieci mówią językiem ojczystym? TAK NIE
3. Czy interesują Pana (Panią) wydarzenia w kraju? TAK NIE

Wytnij ten kupon i wypełniony przyslij do redakcji.

Czytelników chętnie biorących za plóro, którzy ochcieliby się szerzej wypowiedzieć w listach do redakcji, prosimy o napisanie do Tygodnika na temat

CZY I JAK WYDARZENIA PAŹDZERNIKOWE WPŁYNĘŁY NA WASZ STOSUNEK DO SPRAW KRAJOWYCH?



Tak wygląda paryski skład z pamiątkami po Oldze Boznańskiej.

JEDNYM z niewątpliwych rezultatów polskiej orientacji politycznej jest konsolidacja sytuacji wewnętrznej i wzmocnienie pozycji Kraju na zewnątrz w stosunkach międzynarodowych.

Przed wydarzeniami październikowymi odnosiło się pozorne wrażenie, że stosunki społeczne w kraju układały się dobrze. Tak przynajmniej mogli wnioskować czytelnik polskiej prasy. Przecież mowy nie było o strajkach, o konfliktach między organami władzy państwowej, a grupami społecznymi.

Wiadomo już dziś jak osłabnięty został ten pozorny spokój. Przewaga elementów przemocy i zastraszenia w polityce uniemożliwiała ujawnianie się sprzeczności, konfliktów lub różnic zdań. Jednostronna propaganda przesłaniała wszystkie cienie i tym samym przeinaczała rzeczywisty obraz warunków. Unikając w ten sposób na krótką metę małych incydentów, polityka nadużywania siły przygotowywała atmosferę dla wielkiego wybuchu.

Wydarzenia, które miały miejsce w dniach października 1956 roku, były niewątpliwie wyrazem nastroju niezadowolonego z panującego stanu rzeczy. Ale jednocześnie na zebraniach, i wiecech ludzie wyrażali poparcie dla nowego programu, wysuniętego już w latach 1954 i 1955 przez najbardziej postępowych działaczy komunistycznych, programu demokratyzacji, wolności i pełnej suwerenności. To poparcie opinii publicznej umożliwiło zwycięstwo nowej orientacji, zwanej anty-stalinowską, której losy wazyły się w dniach 18-go i 20-go października 1956 roku na dramatycznym posiedzeniu Komitetu Centralnego PZPR. Pamiętamy jak silny był opór stawiany przez grupę zwolenników biurokratyzowanej koncepcji rządzenia.

Rok temu większość narodu udzieliła Gomułce i Rządowi długoterminowego kredytu i poparcia dla wprowadzenia ich programu, który zresztą i w dalszym ciągu bezustannie zwalczany jest przez orientację stalinowską. Ludzie zaufali Gomułce, znanemu z mądrości politycznej i nieugiętej postawy. Czy ten kredyt zaufania i poparcia przez ten czas został zmniejszony czy zwiększony — oto pytanie na które warto szukać odpowiedzi.

Wszyscy obiektywni obserwatorzy są zdania, że Rząd korzysta z tego samego poparcia i kredytu, który pozyskał sobie w październiku 1956 roku.

Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że wiele punktów programu, ogłoszonego w październiku, bądź to już zrealizowano, bądź też stopniowo wprowadza się w życie.

Po trudnych pertraktacjach i przy jednomyślnym poparciu narodu nowe kierownictwo doszło do porozumienia z rządem ZSRR w sprawie określenia wzajemnych stosunków na zasadzie równości i pełnego poszanowania suwerenności i praw narodowych Polski. Dzięki temu rząd polski mógł podjąć szereg decyzji o wielkiej wadze dla wprowadzenia w życie zasady suwerenności: jak na przykład porozumienie w sprawie statusu prawnego wojsk radzieckich stacjonujących na terytorium Polski w ramach układu warszawskiego. Również usunięcie z wzajemnych stosunków handlowych wszelkich form uprzywilejowania partnera radzieckiego przyniosło Polsce wyraźne korzyści finansowe.

Nie można zaprzeczyć, że okres miniony cechowało także stosowanie terroru wobec niewinnych. To minęło — miejmy nadzieję bezpowrotnie. Obecnie prawa obywatela i człowieka są szanowane.

Maksymalnie ograniczono możliwości nadużycia władzy a reorganizacja aparatu bezpieczeństwa i sprawiedliwości gwarantuje przestrzeganie praw. Są to przedsięwzięcia trwające nadal i niewątpliwie rozwijające się pozytywnie w kierunku rozszerzenia wolności i demokracji.

Chociaż krótki to czas, ale niemniej wystarczający,



Dodatki nadzwyczajne informujące o wyborze nowego kierownictwa Partii w październiku 1956 r. — były rozchwytywane przez warszawiaków.

Przed rocznica października

by wykażać rad robotniczych znaczenie. Dzięki radom wpływ robotników na ekonomikę i produkcję staje się rzeczywisty i na pewno coraz bardziej skuteczny.

Wielką rolę dla spojenia wewnętrznego kraju odgrywa nowy układ stosunków między państwem a kościołem. Władze kościelne są lojalne wobec zadań politycznych Rządu, natomiast Rząd gwarantuje Kościołowi warunki pełnej swobody dla wykonania jego misji.

Ale bodajże najbardziej charakterystyczną dla nowego klimatu politycznego jest nowa polityka agrarna, która rokuje poważne wyniki gospodarcze. Radykalnie zerwano z zorganizowanym naciskiem na chłopów (do niedawna, jak wiadomo, zmuszano niektórych, nawet groźbami i terrorem, do zakładania spółdzielni), wprowadzono daleko idące reformy w polityce finansowej na wsi, zapewniające pomoc wszystkim gospodarstwom, co spotkało się z uznaniem chłopstwa. Poczucie pewności i zaufania wyraża się i w tym, że nie ma dziś w Polsce — rzecz wyjątkowa — nieuczłków. Chłopstwo stanowi dziś wielką podporę dla programu Rządu.

W sytuacji ekonomicznej poprawa jednakże jest nieznaczna. Rząd walczy z niebezpieczeństwem inflacji z powodu braku równowagi między siłą kupna ludności a ilością towarów. Szybkie podniesienie płac w różnych gałęziach przemysłu i gospodarki, i niedostateczny rozwój produkcji artykułów konsumpcyjnych — oto co dorzuca dodatkowe trudności do dotychczasowych niełatwych problemów gospodarczych. Chociaż nowy budżet przewiduje zmniejszenie wydatków na inwestycje wielko-przemysłowe, chociaż liberalna poli-

tyka wobec rzemiosła i drobnego przemysłu daje zadowalające rezultaty, niemniej uwidacznia się wśród wielu pracujących zniecierpliwienie z powodu niedostatecznego wzrostu płac.

Leż powstające zatargi i konflikty są rozwiązywane przeważnie w sposób demokratyczny przez pertraktacje i porozumienia między pracownikami, związkami zawodowymi a administracją zakładu.

Codziennie praktyka potwierdza, że w Polsce mechanizm rządzenia i stosunków społeczno-politycznych jest mechanizmem demokratycznym. Opinia publiczna decyduje o swoim stosunku do Rządu na podstawie jego polityki i czynów, kontroluje poczynania różnych organów administracji, wywiera wpływ na decyzje Rządu za pośrednictwem Sejmu, rad narodowych, prasy i innych instytucji.

Wyrazem stabilizacji wewnętrznej jest niewątpliwie fakt, że koalicja między PZPR, Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym okazała się czymś więcej niż koalicją wyborczą. Jest to trwałe porozumienie wokół wspólnych celów rozwoju Polski socjalistycznej.

„Polityka Października” ucieleśnia dziś najistotniejsze interesy narodowe i społeczne Polaków, łączy ich wokół zasadniczych wielkich zadań pozostawiając każdemu wolność przekonania.

W tym chyba należy się dopatrzeć głównego czynnika, który decyduje o postawie Polaków w kraju i na świecie wobec „polityki Października”. Ze swej strony ten przychylny stosunek staje się ważną pomocą dla wprowadzenia w życie tej polityki.

(AR)

INTERESUJĄCA DYSKUSJA

W GRUDNIU, a więc trochę więcej niż w rok po pamiętnym październiku 1956 roku, ma się odbyć trzeci zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W poprzednim zjeździe (marzec 1954) nie brał udziału Gomułka, odsunięty wówczas od życia politycznego i więziony. Teraz Gomułka przychodzi na zjazd jako pierwszy sekretarz partii.

Ze względu na pozycję jaką partia robotnicza zajmuje we współczesnej Polsce, zjazd szczególnie na tle zapoczątkowanych przed rokiem przemian, budzi żywe zainteresowanie.

Brak dotąd obszerniejszych informacji o pracach przygotowawczych do zjazdu, jakkolwiek wiadomo, że prace takie trwają w specjalnie do tego powołanych komisjach partyjnych. Nie są jeszcze znane tezy Komitetu Centralnego, które stanowią będą podstawę dyskusji w partii. Ale w ostatnim czasie przygotowania do zjazdu znalazły

wyraz w publicznej dyskusji zainicjowanej przez warszawski tygodnik „Polityka”.

Głos bezpartyjnego

Ciekawy jest głos w dyskusji, znanego publicysty bezpartyjnego, p. Edmunda Osmańczyka. W wypowiedzi zatytułowanej „O kulturę współzycia partii ze społeczeństwem”, wychodząc z założenia, że „od siły i rozumu partii klasy robotniczej w Polsce zależą losy całego społeczeństwa i całego kraju”, Osmańczyk pisze, że „mimo... klasowego charakteru (partii) musi być ona, w najczystszyms tego słowa pojęciu, narodowa, to znaczy umiejacą trafiac do całego społeczeństwa i potraciac być rozumiana i szanowaną przez cały naród”.

Tymczasem — pisze Osmańczyk — „autorytet Gomułki nie ma dostatecznej podbudowy w autorytecie osobistym aktywu partyjnego — i to jest w rachunku narodowym, moim zdaniem — poważnym negatywem”.

Osmańczyk utrzymuje, że te negatywy biorą się z „niedostatecznie rozwiniętej kultury współzycia partii ze społeczeństwem” i ten stan rzeczy jest w dużej mierze wynikiem „zbyt długiego braku

demokracji wewnątrzpartyjnej, która jest przecież niczym innym jak kulturą współzycia określonego w danym wypadku środowiska”.

„Dawniej było tak, że legitymacja partyjna i funkcja sprawowanej władzy stwarzały autorytet obojętnie jakiemu człowiekowi. Dzisiaj nie. Ludzie nie chcą więcej anonimowej władzy ludowej. Partia nie może być tu parawanem.

Wiem, że trudno znaleźć formy, które by przybliżyły ludzi partii, wprężniętych w aparat rządzenia krajem, do szerokich mas bezpartyjnych obywateli. Niemniej na pewno nie ułatwiają tego swiste getta partyjniaków, które obserwować można na wszystkich szczeblach aparatu. Jest to zła spuścizna minionego okresu, kiedy zwartość szeregów aktywu partyjnego obwarowywano murem nieufności do społeczeństwa”.

Osmańczyk mówi dalej, że ktokolwiek żywi nieufność do społeczeństwa, nie może liczyć na pozyskanie zaufania tegoż społeczeństwa. Przytem taka nieufność idzie często w parze z lekceważeniem ludzi, „którzy będąc bezpartyjnymi, z tych czy innych racji zyskali sobie mniejszy lub większy mir w swoim środowisku i w jakimś stopniu są reprezentatywni dla szerokiego rzesz bezpartyjnych. Przez nie-

szanowanie autorytetu niepartyjnych partyjni nie zdobywają sobie uznania — to też warto przypomnieć.

Krótkowzroczna jest również znana aktywność współpracy z bezpartyjnymi. Nagle z jakiejś okazji są potrzebni, wtedy zaprasza się ich, honoruje, a gdy swoje zrobią jakże często nikt im nawet „dziękuję” nie powie, nie mówiąc już o kontynuowaniu raz zawiązanej więzi...

Zapewne, że po Październiku wiele się zmieniło i zmienia na korzyść, niemniej stare nawyki działają i dalej wyrządzają szkodę naturalnej, codziennej łączności, która powinna istnieć między partią a społeczeństwem w kraju budującym socjalizm po swojemu.

...Od rozwiązania tego problemu zależy w decydującej mierze, jakiego typu kultura polityczna będzie cechowała polską drogę do socjalizmu i jakiego rodzaju obyczaje polityczne staną się typowe dla naszej społeczności kształtującej się dopiero”.

Zacytowane przez nas „próbki” wskazują, że dyskusja zapowiada się niezwykle interesująco. W miarę, jak szerepe miejsce „Tygodnika” na to pozwoli, będziemy się starali informować naszych Czytelników o dalszym jej przebiegu.

PROSTO Z POLSKI

Słowo o sznurowadłach

To dobrze, gdy zwiększa się w kraju produkcja stali, ale to źle, gdy obywatel tego kraju ma trudności w nabywaniu zatrasków albo sznurowadeł. Zestawienie pozornie paradoksalne, ale nie takie znowu dalekie od rzeczywistości.

W Polsce przez wiele lat, wnosząc gigantyczne kombinaty, zapomniano o małych miasteczkach, które w tym samym czasie niszczały; rujnowano drobne zakłady rzemieślnicze, w urojonej obawie, że grozi „kapitalizm”. Wreszcie jedynymi zakładami, które produkują parasole, są... Łódzkie Zakłady... Budowy Maszyn (do dziś — naprawdę), a państwu przypadło w udziale nie tylko rozwijanie potężnego przemysłu, ale również handel piętroszką oraz sznurowadłami. Naturalnym biegiem rzeczy sznurowadła przegrały na korzyść stali. Jasne, że gorzej byłoby, gdyby stało się odwrotnie, ale przecież budownictwu socjalizmu bez sznurowadeł także chodzić nie przystoi.

Ta prawda, w najszerszym sensie, została uznana już przeszło rok temu, kiedy podjęto w kraju akcję mającą na celu odrodzenie i ożywienie małych miasteczek, zaniedbanych, a mających nie byle jakie możliwości rozwoju gospodarczego, zatrudnienia tysięcy ludzi i dostarczenia na rynek wielu potrzebnych towarów codziennego użytku.

Uruchomiono na ten cel pokaźne środki finansowe, pożyczki oraz kredyty i już dziś można odnotować pierwsze rezultaty, chociaż sytuacja nie jest jeszcze bynajmniej różowa.

W ciągu 1956 i 1957 roku powstaje, dzięki specjalnemu funduszowi, 600 nowych fabryk i fabryczek. Na przestrzeni ostatniego roku stworzono na terenach zaniedbanych 31 tysięcy nowych warsztatów rzemieślniczych, a liczba spółdzielni pracy do połowy bieżącego roku zwiększyła się o blisko 300. Dziesiątki tysięcy ludzi znalazło pracę, o którą teraz nie jest w Polsce najłatwiej. Wiele spośród tych nowych zakładów uruchomiono, wykorzystując istniejące już zabudowania, a niekiedy i urządzenia, na Ziemiach Zachodnich.

Chłopi budują

Nowy program polityki w sprawie wsi, ogłoszony przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w styczniu br., wywołał spodziewane zainteresowanie chłopów gospodarką rolną i ziemią. Dość powiedzieć, że w tym roku chłopci zlikwidowali ugory, które w poprzednich latach stały się poważnym problemem gospodarczym. Wymownym dowodem stabilizacji na wsi jest nietonotowany dotychczas wzrost cen ziemi. Daje się też zauważyć wzmocniony ruch budowlany.

Korzystając z pomocy państwa, które w tym roku przeznaczyło na budownictwo wiejskie 400 milionów złotych kredytów długoterminowych, rolnicy w całym kra-

ju nie tylko odbudowują swoje zagrody, ale wznoszą znacznie więcej niż w poprzednich latach nowych budynków mieszkalnych i gospodarczych. Państwo dostarcza wsi o wiele więcej niż poprzednio materiałów budowlanych.

Łącznie wieś w tym roku zamierza wybudować około 100 tysięcy budynków mieszkalnych i gospodarskich. Przytaczająca ich większość wznosi się w gospodarstwach indywidualnych.

Manewry jesienne

Na Pomorzu odbyły się manewry jesienne wszystkich rodzajów polskich sił zbrojnych. W ćwiczeniach posługiwano się również bronią atomową. Ale tylko na niby, więc obyło się bez pyłu radioaktywnego.

Prawie Chiny

965 milionów pasażerów i 247 milionów ton ładunku mają przewieźć polskie koleje w przyszłym roku. Na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, że Polska — to nie Polska, tylko Chiny.

Na warszawskich jezdniach

W Warszawie, w ciągu ośmiu miesięcy br. zanotowano 1.861 wypadków na jezdniach. 73 osoby zostały zabite, 696 rannych, a 1.591 pojazdów uległo rozbiciu i uszkodzeniu. To niby nie wiele w porównaniu na przykład z Paryżem, jeśli jednak się zważy o ile mniej samochodów ma Warszawa, nie ma powodu do zażenowania.

Księżniczka --- laryngolog

Lekarz laryngolog primadonna operetki, a primadonna operetki — lekarzem laryngologiem? Takie podwójne życie prowadzi pani Elżbieta Zakrzewska, śpiewaczka Warszawskiej Operetki. Co dzień od 8 do 10 rano przyjmuje pacjentów w przychodni laryngologicznej. Potem zrzuca lekarski kitel i biegnie na próbę. Wieczorem śpiewa na przedstawieniu. Cóż! Gdy ma się dwa zawody i z żadnego nie chce się zrezygnować, wynika z tego...operetka. Obecnie Zakrzewska występuje w roli księżniczki Czardaszkii Kalmana.

I niektórzy mówią, że w Polsce nie ma demokracji... A w jakim to kraju księżniczka byle pacjentowi zagłada do gardła.

Antoni Marianowicz

DZIELNA MYSZ

Dzielna mysz niedźwiedziowi
władza między łapy
i wyczynia z potworem
najróżniejsze dziwy:
Wiesza mu się na uszach,
targa go za chrapy...
Zapomniałem tu dodać:
niedźwiedź jest niezwywy.

Zofia Kossak:

Do Redakcji „Tygodnika Polskiego”

Z radością dowiedziałam się, że świeżo powstające wydawnictwo „Tygodnik Polski” stawia sobie jako główne zamierzenie pisanie prawdy o życiu i stosunkach w Kraju, informowanie czytelników pełnostronnie, wolne od takiej czy innej propagandy. Wprawdzie podobne założenie winno przyswajać każdemu piśmiu, nie stanowiąc przez to tytułu do szczególnego uznania, w rzeczywistości jednak odbiorcy prasy wychodzącej otrzymywali zbyt często opisy świadomie lub nieświadomie wypaczające pojęcie o Polsce.

Mogę o tym pisać, gdyż dwanaście lat spędziłam poza krajem. Zaledwie pół roku minęło, odkąd Bóg dał mi łaskę powrotu. I jakkolwiek proces ponownego wrastania w ziemię polską następuje niewiarogodnie szybko, zachowuję jeszcze w pamięci emigracyjny tok myśli i pojęć. Na tej podstawie wolno mi stwierdzić, że przeciętny wychodźca nie wie, jak wygląda całokształt życia w Polsce (to samo zresztą ma miejsce w sensie odwrotnym). Obraz oddalony, choć zawsze drogą Ojczyzny, wychodźca buduje z uogólnianych utłumków, względnie z relacji zabarwianych na czarno albo różowo, zależnie od kierującej nimi propagandy. Przy konfrontacji z życiem obraz ten zawodzi. Osobiste doświadczenie przekonało mnie, że w oczach repatrianta rzeczywistość polska okazuje się w mnóstwie wypadków lepszą, niż to, czego oczekiwał, wszędzie zaś ujawnia się inna, różna i odmienna od posiadanej przezeń wyobrażenia.

Powracający z radością koryguje swe pojęcia. Lecz jeżeli emigrant nie wraca? Liczne bywają powody, utrudniające decyzję powrotu. Wtedy, siłą rzeczy urojony obraz miały się coraz więcej z rzeczywistością, aż odbiega od niej całkiem, stając się zalążkiem omyłek, nieraz tragicznych.

Dlatego pismo wierne zamierzeniu podawania prawdy, prawdy bez lukru lub sady, może osiągnąć ogromne znaczenie i przystąpić się dobrze polskiej sprawie.

Zofia KOSSAK



Według „Polityki”, — rys. Szymona Kobylińskiego.

«Handel sprawiedliwością — Hartman i S-ka»

Jak każda dobre zwyczaj, najpierw należy przedstawić bohaterów. A więc uwaga, zaczynamy. Bohaterowie wychodzą na plan.

Władysław Hartman — były członek SS. W 1945 roku ukrył swą przeszłość, wstąpił do PPS i rozpoczął pracę w milicji, a następnie w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W 1948 roku został skierowany przez PPS na roczny kurs prawniczy do Wrocławia. (Hartman przed wojną rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego). Po ukończeniu kursu we Wrocławiu rozpoczął pracę w prokuraturze. Kolejno awansując doszedł do stanowiska zastępcy szefa prokuratora wojskowego w Krakowie. W grudniu 1952 roku wykryto okupacyjną przeszłość Hartmana. Został on wtedy usunięty z partii i prokuratury. Działalność, o której będzie tu mowa, rozpoczął Hartman jeszcze pracując w prokuraturze, ale na szeroką skalę rozwinął ją dopiero w roku 1953. Stało się tak dzięki stosunkom i znajomościom Hartmana w niektórych ogniwach władzy.

Adam Urański — absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był szefem prokuratury miasta Krakowa.

J. Drożdż — były naczelnik wydziału śledczego Komendy Woj. Milicji.

W. Buchta — zastępca kierownika II komisariatu Milicji.

Ludzie, których tu przedstawiłem, zasiadają na ławie oskarżonych w procesie jakiego nie często się zdarza. Ludzie powołani do tego, aby strzegli praw — sami te prawa podeptali. Za grube łapówki zwalniali z aresztu lub więzienia, umarzali śledztwa, likwidowali dowody rzeczowe, świadczące przeciw różnego rodzaju przestępcom. Napisałem, że przestępcy którym udzielał „pomocy” Hartman, był „różnego rodzaju” i natychmiast ogarnęły mnie wątpliwości. Bowiem byli to wyłącznie złodzieje, paserzy spekulanci, ba nawet nożownicy oraz koledzy po fachu — łapownicy. (Jest charakterystyczne, że Hartman ani razu nie podjął się interwencji w sprawach politycznych.)

Ludzie, których wymieniałem na początku, to nie wszyscy akcjonariusze kierowanej przez Hartmana firmy, którą umownie możemy nazwać „Handel sprawiedliwością Hartman i Ska”. Nie sposób wymienić tu wszystkich współników Hartmana. Bohaterów byłoby zbyt wielu. Hartman skupił bowiem wokół siebie wielu „styków fachowców jacy w tego rodzaju „przedsiębiorstwie” byli mu potrzebni. A więc sędziowie, którzy za łapówki ferowali łagodne (w granicach kolejno

obowiązujących amnestji) lub uniewinniające wyroki, oficerowie M.O.,

Jakie sprawy „załatwiał” Hartman? Oto na przykład czterech drabów porżnięto nożami przechodnia, tak, że ten kilka tygodni przeleżał w szpitalu. Dwóch z owych czterech napastników dało Hartmanowi łapówkę. Dostali wyrok uniewinniający, pozostałych dwóch, którzy łapówki nie dali, otrzymało wyrok więzienia. Ale bywały i inne wypadki. Hartman pobrał kilkadziesiąt tysięcy złotych od poszukiwanego przez M.O. handlarza obcymi walutami, któremu obiecał załatwić umorzenie toczącego się przeciw niemu śledztwa. Sprawa okazała się zbyt głośna i Hartmanowi nie udało się jej załatwić. Co robi Hartman? Pisze donos i wydaje owego handlarza, nazwiskiem Zasada, w ręce milicji. Powiadają, że złodziej we własnym domu nie kradnie. Hartman, jak się to żartobliwie mówi, należał do gatunku kanciarzy nieuczciwych.

Nie jest zadaniem dziennikarza prawna ocena działalności Hartmana. Do tego powołany jest sąd, przed którym toczy się proces. Jest jednak pytanie, na które trzeba tu otwarcie odpowiedzieć. Jak do tego do tego, że szajka Hartmana mogła działać przez ponad trzy lata? Odpowiadając na to pytanie, trzeba stwierdzić, że poza wieloma mniej lub bardziej ważnymi przyczynami, które na ten fakt się złożyły, istniała przyczyna ułatwiająca w dużym stopniu tak długą działalność Hartmana. Mam na myśli system, jaki panował w polskich organach wymiaru sprawiedliwości w latach 1950-1954. Dzięki temu współnicy Hartmana mogli okrywać swą przestępczą działalność immunitetem władzy, partyjną legitymacją.

Proszę zwrócić uwagę, że Hartmana aresztowano w grudniu 1955 roku, a więc właśnie wtedy, gdy w Polsce zaczęły zachodzić bardzo poważne zmiany, które doprowadziły w następstwie do „polskiego października”. Proces Hartmana i spółki — to smutne wydarzenie. Ujawnia on zgniliznę niektórych ogniw aparatu sprawiedliwości. Ale optymizmem napawa fakt, że aparat ten oczyszcza się, że już w poważnym mierze został oczyszczony. Proces Hartmana jest tu tylko jednym tego dowodem. Jest również dowodem, że wraz z epoką „zamordyzmu” kończą się w Polsce złote czasy dla tych, którzy wykorzystywali posiadaną władzę dla własnych kanciarzskich interesów, sprzecznych z interesem społecznym. Jest dowodem, że gdy skończyły się kapitulacyjne procesy „czarownic”, sprawiedliwość ślega we właściwym kierunku.

Gór.

DZIENNIKARZE - FRANCUSKI i POLSKI

opowiadają czytelnikom « Tygodnika Polskiego »
SWOJE WRAŻENIA Z BELGRADU

K. S. KAROL

specjalny wysłannik „L'Express” z Paryża i „New Statesman” z Londynu

„Witajcie drodzy przyjaciele”, „Niech żyje przyjaźń polsko-jugosłowiańska”, ogromne transparenty w języku polskim i niezliczone chorągwie biało-czerwone...

Dziennikarz zagraniczny nie znający Belgradu, mógłby przez chwilę myśleć, że jest nie w stolicy Jugosławii lecz w Warszawie lub jakimś innym polskim mieście. Mógł on również zaobserwować bez trudu szczerą entuzjasm i sympatię Jugosłowian dla ich polskich gości. Na ulicach Belgradu, Ljublany, Zagrzebia — wszędzie gdzie przejeżdżała delegacja polska — zbierały się spontanicznie tłumy mieszkańców, by gorąco oklaskiwać Gomułkę, Cyrankiewicza i innych przywódców Polski Ludowej. Nawet późno wieczorem, Jugosłowianie oczekiwali polskich gości, by zobaczyć jak wracają z różnych spotkań i by raz jeszcze na „dobranoc” krzyknąć im „Živeo Gomułka”. Znajomi belgradzcy zapewniali mnie, że nigdy jeszcze delegacja zagraniczna nie była przyjmowana z tak szczerą serdecznością, jak Polacy.

Dziennikarz zagraniczny mógł — dzięki specjalnej przepustce z fotografią — towarzyszyć delegacji polskiej i jugosłowiańskim gospodarzom, w podróży po Jugosławii. Miał on więc niezliczone okazje obserwowania Gomułki i Tito, Cyrankiewicza i Kardelja podczas spotkań z robotnikami Ljublany i Zagrzebia, nawet w czasie prywatnych i bardzo oficjalnych ceremonii. Stwierdzić można, że przysłowiowa skromność Gomułki nie jest legendą. Ma on ją zapisaną w twarzy, czuje się tę jego skromność w nieśmiałyach uśmiechach i pozdrowieniach dla witających go tłumów, wreszcie uwidacznia się ta cecha w jego skromnym ubiorze. W Jugosławii „ludowa” postawa pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej tym bardziej rzucała się w oczy, że stałe towarzyszący mu Marszałek Tito lubuje się w uniformach i odświętnych strojach.

Obserwując wszędzie te zewnętrzne strony spotkania polsko-jugosłowiańskiego, ciekawy dziennikarz starał się również dowiedzieć, choć trochę, o jego treści. O czym to Gomułka i Tito, Kardelj i Cyrankiewicz, Romkowie i Ochab, Rapacki i Popović, dyskutują po każdym przyjęciu, gdy zamykają się w oddzielnych salonach „na kawę”? Jak wreszcie przebiegły oficjalne, dwudniowe rozmowy na wyspie Brioni?

Niestety, w dzisiejszych czasach nawet przyjazne spotkania mężów stanu, w czasie których nie projektuje się żadnych rozłamów, czy innych machiawelistycznych przedsięwzięć — otaczane są mrokiem tajemnicy. Na próżno więc dziennikarz zagraniczny starał się „dopchać” do jakiegoś członka delegacji polskiej czy jugosłowiańskiej, by wyciągnąć od niego jakiś szczegół lub informację. Zbywano go wszędzie miłym uśmiechem na zamkniętych ustach.

Jedyna nadzieja — że będzie można czegoś się dowiedzieć w niedzielę 15 września — (w Belgradzie po powrocie delegacji, miały odbyć się aż dwa ciekawe przyjęcia) — też spaliła na panewce.

Bo niestety na cocktail'u dla prasy okazało się, że bardzo gościnny rzecznik rządu FLRJ, pan Drażković, albo sam nic nie wie, albo nie chce nic powiedzieć o przebiegu rozmów. Starał się on podkreślić jedynie, że atmosfera była bardzo przyjazna. Ale to już tak każdy dziennikarz sam widział

i wiedział. Pozostawieni sami sobie przedstawiciele prasy światowej zaczęli gubić się w domysłach i tak zwanych „konfunkturalnych spekulacjach”. Polska utrzymuje dyplomatyczne stosunki ze Wschodnimi Niemcami, nie ma zaś takich z Zachodnimi. Jugosławia natomiast, ma tylko ambasadora w Bonn, i nie uznaje rządu w Pankow. Ale oba kraje są zgodne, że zjednoczenie Niemiec będzie możliwe jedynie dzięki pertraktacjom między Republiką Federalną i NRD. A więc Gomułka powinien pomóc, by Tito nawiązał stosunki ze Wschodnimi Niemcami, a Tito Gomułce w pertraktacjach z Zachodnimi. „Czy to o tym była mowa, Panie Drażković?” — „Je ne sais pas; I don't know” — rzecznik rządu FNRJ wykazywał całą swą znajomość języ-

ków zachodnich, by stwierdzić, że nie wie.

Ostatnia okazja dowiedzenia się czegośkolwiek, to przyjęcie u ambasadora Grochulskiego. Punktualnie o godzinie 8-mej ogromna sala Pałacu Rządu Serbskiego jest pełna. Całe kierownictwo rządu i partii jugosłowiańskiej, cały korpus dyplomatyczny, cała prasa zagraniczna są już na miejscu, gdy przy świetle specjalnych reflektorów wchodzi Gomułka, pani Jowanka Tito i Marszałek Tito. Kilka metrów za nimi kroczą premier Cyrankiewicz oraz panowie Kardelj i Rankowicz. Za nimi wchodzi ministrowie Rapacki i Popović. Ale już parę minut potem „wielkie kierownictwo obu krajów” znika w specjalnym salonie. Ministrowie, am-

(Dokończenie na str. 9.)



Pierwsze spotkanie po wstąpieniu do wspólnej i trudnych przeżyciach.

W kilku słowach

Delegacje 82 państw, 45 ministrów Spraw Zagranicznych zainaugurowało w Now-Yorku dwunastą sesję Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych. Drogowy „wielki sezon” polityczny został otwarty. Jednym z pierwszych gości Zgromadzenia było przyjęcie nowego członka: Federacji Malajskiej, która świeżo zdobyła swą niepodległość państwową. Gest poniekąd symboliczny dla rozwoju sytuacji: z roku na rok ONZ staje się bardziej „kolorowa”. Zwarty blok narodów afro-azjatyckich liczy dziś już 28 państw i może poważnie zagrażać dotychczasowej, prawie że automatycznej większości pro-amerykańskiej. W jaki sposób nowy układ się odbije na debacie nad głównymi punktami porządku dziennego: sprawami rozbrojenia, Środkowego Wschodu, Algieru? Oto główny problem.

W Europie tegoroczne wielkie manewry jesienne po raz pierwszy wprowadzają w ruch cały obszerny i złożony organizm atlantycki: od północnego przylądka Norwegii do cieśniny Dardanelskiej, na lądach i na morzach, najnowocześniejsza strategia jest wystawiona na próbę. Lecz jednocześnie, w Europie, możliwości porozumienia pokojowego zarysowują się na płaszczyźnie regionalnej. Na północy — Bałtyk, na południu — Balkany: dwie strefy o decydującym znaczeniu strategicznym i politycznym, łączące państwa różnych światów.

W wywiadzie dla duńskiej agencji „Ritzau”, Władysław Gomułka rzucił hasło porozumienia między wszystkimi krajami bałtyckimi „aby uprzężyć możliwość konfliktu w strefie Bałtyku”. W Norwegii i w Danii, gdzie sprawa baz amerykańskich jest od lat przedmiotem niepokoju, propozycja polska wywołała zrozumiałe echo.

Z. ARTYMOWSKA

specjalny wysłannik „Sztandaru Młodych”

Poważne znaczenie dla uczucia bliskości, z jakim spotykaliśmy się w całej tej podróży miał fakt podobieństwa losów obu krajów nie tylko w czasie tej wojny światowej ale w okresie późniejszym, kiedy zarówno w Polsce jak i w Jugosławii zaczynały się kształtować formy ustrojowe, nazywane dzisiaj polską czy jugosłowiańską drogą do socjalizmu. Polityka narzucania innym krajom modelu radzieckiego, której narzędziem stał się w pewnym okresie Kominform zakłóciła ten proces. Jugosławia wprawdzie szła dalej raz obraną drogą, ale ceną, jaką za to płaciła — była izolacja od pozostałych krajów socjalistycznych i kolosalne trudności gospodarcze. W Polsce pod hasłem walki z „prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem” odstąpiono od polskiej drogi do socjalizmu, co stało się przyczyną wielu poważnych wypaczeń i błędów w okresie późniejszym. Toteż kiedy na lotnisku belgradzkim stali naprzeciwko siebie dwaj przywódcy — Tito i Gomułka jasnym było, że nie trudno będzie znaleźć im wspólny język w najistotniejszych sprawach.

Rozmowy, przeprowadzone w czasie tej podróży i porozumienie, osiągnięte w deklaracji końcowej mają poważne znaczenie dla Polski, a także, wydaje się, dla sił postępowych w ogóle. Jest oczywiste, że nie obojętny jest dla nas stosunek poszczególnych krajów do granicy na Odrze i Nysie. Dotychczas jedynie Związek Radziecki i kraje na wschód od Łaby uznawały nasze zachodnie granice, zaś Jugosławia zajmowała stanowisko podobne z wielu względów do tego, jakie zajmowały kraje Zachodu. Zmiana tego stanowiska, jaka nastąpiła w Belgradzie, może więc mieć poważne znaczenie dla zrozumienia przez rządy zachodnie polskiego interesu państwowego, wiążącego się ściśle z Odrą-Nysą. Równocześnie może mieć daleko idące skutki w przyszłości przyjęcie przez Polskę formuły „aktywnej koegzystencji”, stanowiącej podstawy jugosłowiańskiej polityki zagranicznej.

Zasady, jakie znalazły swoje potwierdzenie w porozumieniu belgradzkim, wykraczają znacznie poza granice obu krajów.

Po pierwsze — współpraca oparta na pełnej równości i poszanowaniu suwerenności, oraz interesów wzajemnych.

Po drugie — uznanie za naturalne tych odrębności, jakie występują w budownictwie socjalistycznym danego kraju.

Po trzecie — twórcze poszukiwania, które wzbogacają myśl marksistowską i praktykę tego budownictwa.

Wszystko to stanowi aktywne poparcie kierunku, związanego z XX Zjazdem KPZR.

Rozmowy jugosłowiańskie nie były, jak podejrzewali niektórzy ani demonstracją tak zwanego „narodowego komunizmu”, który wymyślony został przez wrogów odnowy w ruchu socjalistycznym, ani też nie były demonstracją antyradziecką.

Władysław Gomułka powiedział nam, dziennikarzom, na zakończenie rozmów: — Mogę was zapewnić, że wszyscy, którzy pragną pokoju będąadowoleni.

Na południu Europy, rząd jugosłowiański przyjął rumuńską propozycję zwołania konferencji bałkańskiej, znacząc konieczność udziału w niej wszystkich państw tej strefy. Jugosławia wchodzi już do „paktu bałkańskiego” wraz z członkami OTAN'u, Grecją i Turcją. Dziś Ateny, rozgorzyczone przeciwko Turcji i Anglii z powodu sprawy Cypru, skłaniają się do rozmów z sąsiadami ze „wschodniego obozu”. Lecz Turcja grozi zerwaniem sojuszu z Grecją i Jugosławią w razie udziału ich w tego rodzaju konferencji.

A więc niemożliwość porozumienia? Mocarstwa zachodnie powinny wykazać więcej realizmu i więcej zaufania w stosunku do ZSRR, pisze prezydent Tito w amerykańskim czasopiśmie „Foreign Affairs”. Artykuł ten jest szeroko komentowany w świecie politycznym.

Wrażenia z Belgradu

(Dokończenie ze str. 8-mej)

basadorowie, dziennikarze dzielą się wrażeniami, dyskutują między sobą, nie spuszczać oka z „salonu”. Może przy wyjściu da się pomówić z „wielkim kierownictwem”.

Rozmawiam w międzyczasie z tak zwanym „dobrze poinformowanym” dziennikarzem warszawskim. Mówię mu, że moim zdaniem w Polsce panuje znacznie większa demokracja, niż w Jugosławii, że w Warszawie prasa ma bardzo różne odcienie i dyskutuje się bardzo swobodnie, podczas gdy w Belgradzie kierownictwo jest bardziej sztywne. „Czy nie obawia się więc kolega, że Tito przekonał Gomułkę o konieczności zakręcenia śruby?” — pytam się. „Oh, chyba nie — odpowiada mi — Gomułkę nie jest łatwo skłonić do zmiany zdania. A w czasie rozmów tutaj nikt nie starał się przekonać nikogo”.

Pierwsi wychodzą z salonu ministrowie Rapacki i Popović. Niestety zamiast informacji rozmowa polega na dowiepiach o tym skąd dziennikarze czerpią informacje. Parę minut później, Gomułka i Cyrankiewicz odprowadzają państwo Tito do wyjścia i wracają na równych 8 i pół minuty na salę. Do premiera dobiega jakiś jugosłowiański były partyzant, który zna go jeszcze z obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Gomułka jest obłożony przez prasę i różne osobistości jugosłowiańskie. „Co możecie powiedzieć o wizycie?” — „Bardzo się nam udało i dobrze posłuży sprawie pokoju” — brzmiała odpowiedź pierwszego sekretarza PZPR. A ponieważ Gomułka słynny jest nie tylko ze skromności, lecz głównie z prawdomówności, — nie szukajmy więcej tajemników rozmów polsko-jugosłowiańskich. Powiedzmy o tym cośmy widzieli, i to co twierdzą przywódcy. Rozmowy odbyły się w bardzo przyjaznej atmosferze, zacieśniły stosunki między obu krajami i dobrze przysłużyły się sprawie pokoju.

K. S. KAROL

Bourges Maunoury:

BYĆ ALBO NIE BYĆ

Wydarzenia jakże, w ciągu ostatnich dni, przeżyła Francja, składają się na pewną całość, która przypomina klasyczny film sensacyjny.

Mieliśmy więc naprzód szereg niespodzianek: Rząd zapowiedział zwołanie nadzwyczajnej sesji parlamentu na koniec września, żeby uchwalić projekt statutu ramowego dla Algieru. Tymczasem wielu posłów zażądało rozpoczęcia sesji już 17-go września dla przedyskutowania rządowej polityki cen. Zdawało się, że dojdzie na tym tle do incydentu.

Tymczasem premier Bourges-Maunoury zresztą odparował atak i sam zwołał Zgromadzenie Narodowe na 17-go września, zastrzegając tylko, że na porządku dziennym stanie naprzód statut algerski, a potem ceny.

To była pierwsza niespodzianka. Druga nastąpiła w pierwszym dniu sesji. Okazało się wtedy, że projekt statutu nie jest gotów, a raczej — nie uzyskał jeszcze zgody wszystkich ministrów. Poproszono więc posłów, żeby najpierw dyskutowali o cenach. Ponieważ posłowie od dawna zapowiedzieli wielką ofensywę na rząd za to, że obniżył cenę zboża i hamuje wzrost nowych cen produktów rolnych, więc spodziewano się powszechnie bardzo gorącej debaty na ten temat.

Ale tu nastąpiła nowa niespodzian-



Wychodzą z obrad „okrągłego stołu” (z lewej na prawo): Fr. Mitterand, Edgar Faure i Maurice Bourges-Maunoury.

ka. Debata wlokła się leniwie, a ławy poselskie świeciły do połowy pustkami. Widać było od razu, że spór organizacji prawicowych z rządem w sprawie cen nie wygląda groźnie. Będziemy mieli jeszcze okazję omówić bliżej tę kwestię, gdy dojdzie do głosowania, na razie stwierdziliśmy tylko, że większość Zgromadzenia zgodziła się na to, żeby nie utrudniać rządowi sytuacji i odłożyć głosowanie nad jego polityką gospodarczą na początek października, to znaczy po załatwieniu sprawy statutu algerskiego.

Nowa niespodzianka: minister Obrony Narodowej André Morice oświadczył, że nie zgadza się z rządowym projektem statutu algerskiego i chce się podać do dymisji. Po stronie pana Morice'a stanęła nie tylko dysydencka partia radykałów — ale również przywódca prawicowego ugrupowania „niezależnych” p. Duchet oraz przedstawiciel „republikanów społecznych” (dawna grupa de Gaule'a) p. Soustelle;

grupy te są obok socjalistów i katolików MRP — głównymi składnikami większości rządowej w parlamencie. Nad rządem zawisła więc groźba upadku.

Następuje teraz stopniowy wzrost napiętego oczekiwania — to co się w sensacyjnym filmie nazywa „suspense”. Premier dyskutuje z przywódcami Parlamentu Francji. Prezydent Coty apeluje o zgodę. Daremnie p. Morice nadal grozi dymisją. Wreszcie premier organizuje na piątek tak zwaną „konferencję okrągłego stołu”. Zarazem oświadcza, że podaje się z całym gabinetem do dymisji, jeżeli nie dojdzie do porozumienia.

Napięcie wzmaga się. Pogodzą się, czy nie pogodzą? W sobotę rano gazety ogłaszają w nagłówkach, że spór jest coraz bardziej burzliwy, a widoki powodzenia coraz słabsze. Czyżby w niedzielę Francja miała się obudzić bez rządu?

Nie. W sobotę popołudniu nastąpiło nagłe odprężenie, słynne „happy end” — szczęśliwe zakończenie dramatycznego filmu. Pogodzili się. Nie będzie kryzysu rządowego. Można odetchnąć.

Ale o co właściwie toczyła się cała ta gorąca batalia? O dwa zdania statutu algerskiego. 12-ty artykuł statutu zawierał dwa zdania, które mówią, że przewodniczącym rady wykonawczej Algieru będzie minister francuski, a jej pracami kierować będzie jeden z jej członków. Prawicowe grupy większości rządowej nie chciały przyjąć tego punktu. Nie chciały się zgodzić, żeby pracami rady algerskiej mógł kierować Algierczyk, nawet pod przewodnictwem francuskiego ministra. Na razie więc osiągnięto porozumienie: po prostu skreślono te dwa zdania i dodano inne, które zapowiada, że sprawę funkcjonowania rady załatwi się później — bądź uchwałą Zgromadzenia Narodowego, bądź dekretem rządu. P. Duchet, p. Soustelle i p. Morice oświadczyli przedstawicielom prasy, że są zadowoleni z osiągniętego kompromisu.

Ale — jak to przypomina socjalistyczny tygodnik „Demain”, — statut przeznaczony jest dla Algierczyków.

Wedle informacji podanych przez prasę francuską, przywódcy F.L.N. (Algerskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego) mieli oświadczyć, że statut jest dla nich nie do przyjęcia, ponieważ nie był dyskutowany z przedstawicielami Narodu Algerskiego i nie przyznaje temu narodowi prawa do niepodległości.

Premier Bourges-Maunoury powiedział przed Komisją Spraw Wewnętrznych, że nie liczy na przyjęcie statutu przez powstańców. Przywódcy francuscy liczą jednak na to, że pozyskają dla statutu tych Algierczyków, którzy nie biorą udziału w walce a nawet są jej przeciwni.

Ale jakie będą wtedy widoki, że statut zakończy wojnę w Algierze? Pytanie to stawia wiele gazet francuskich. Dziennik „Le Monde” wyraził nawet wątpliwość czy dyskusja wokół Algieru prowadzona jest na właściwym torze, skoro dotyczy paru szczegółów projektu, który — jako całość — nie ma wielkich szans realizacji.

Największy oltarz gotycki wrócił do Kościoła Mariackiego

Przez ostatnie 18 lat prezbiterium Kościoła Mariackiego świeciło pustkami. W 1939 roku polscy uczeni w obliczu hitlerowskiego najazdu pragnęli uratować oltarz przed barbarzyństwem wojny. Rozebrany równo w 450 lat od chwili jego ukończenia przez Wita Stwosza, starannie spakowany, popłynął oltarz galarami wiślanymi do Sandomierza. Ale hitlerowcy znaleźli bezcenny, skarb i zrabowali, jak tysiące innych arcydzieł sztuki w całej Europie. Z początku skrzynie leżały w Banku Rzeszy w Berlinie, potem w schronie pod zamkiem w Norymberdze. Ileż tam rzeźb oblamano, ile zniszczono polichromii, ile kilometrów korytarzy wyłożił w miękkim lipowym drzewie złośliwy owad — kolatek, który dobrał się do ołtarza...

Po skończonej wojnie na ziemi niemieckiej natychmiast udały się polskie komisje rewindykacyjne Ministerstwa Kultury i Sztuki. Prof. Karol Estreicher odnalazł oltarz i 30 kwietnia 1946 roku przywiózł go w całości z powrotem do Krakowa. Tu — już czekały przygotowane specjalnie sale na Wawelu i sztab konserwatorów z prof. Marianem Słoneckim na czele.

Konserwacja ołtarza trwała do 1950 roku, rząd wydał na ten cel 12 milionów złotych. Usunięte zostały nie tylko szkody, wyrządzone przez wojnę, ale wszystkie błędy i braki poprzednich, nieumiejętnych prac konserwatorskich. Odkryto całą pierwotną polichromię oł-



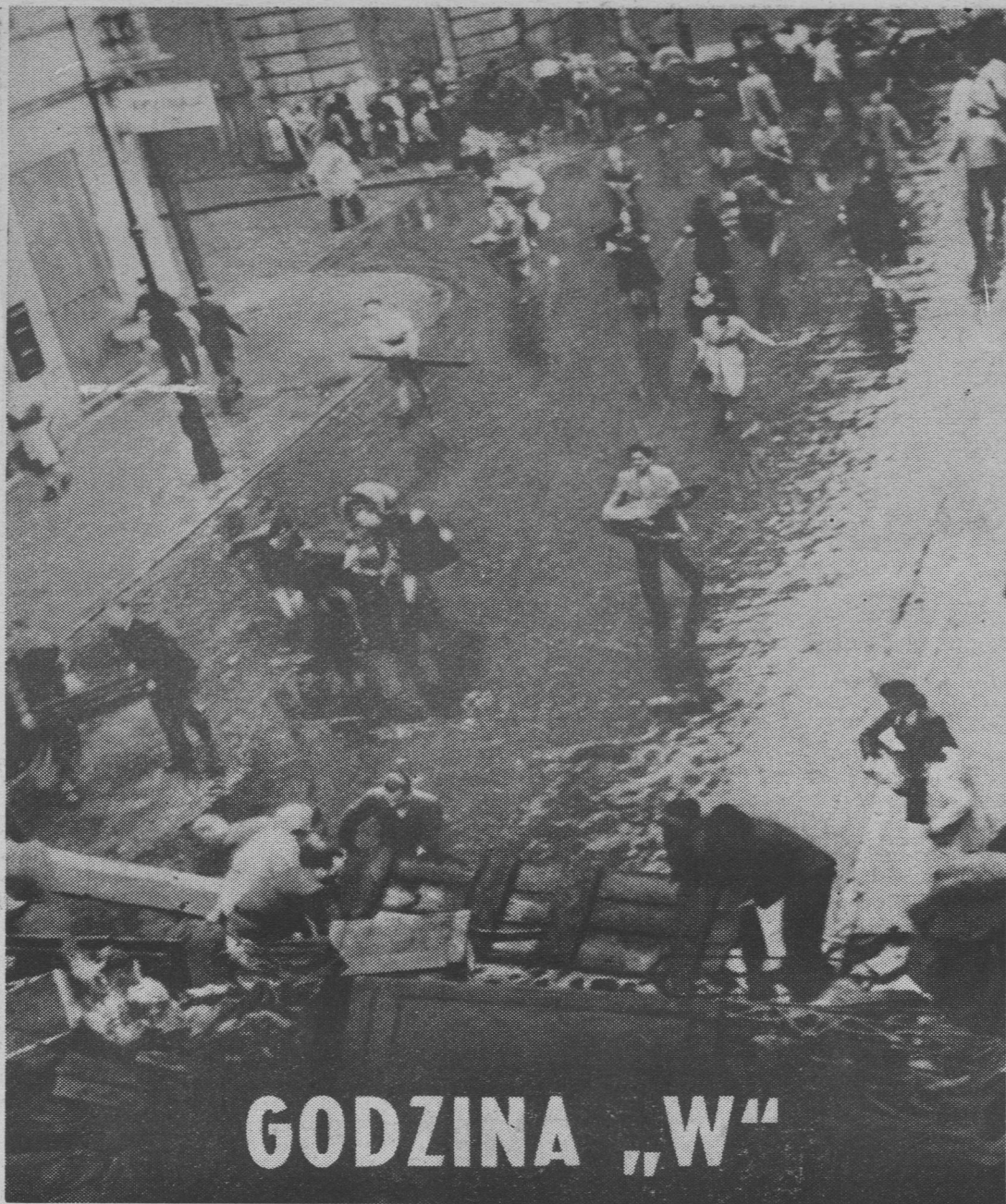
Głowa Madonny w oltarzu Wita Stwosza.

tarza i odzyskał on po raz pierwszy od wieków autentyczny kształt i barwy. Nadane mu przez Stwosza.

Przez kilka lat we Wrocławiu trwała wystawa wszystkich części rozebranego ołtarza, była to niepowtarzalna okazja, by to arcydzieło mogli dokładnie i wszechstronnie przestudiować artyści, historycy sztuki i kultury materialnej z Polski i zagranicy.

W tym roku oltarz zamontowano. Wrócił on na swoje historyczne miejsce w cudownym, 14-wiecznym Kościele Mariackim. Największy oltarz gotycki Europy, wysoki na 13 metrów i szeroki na 11 metrów, o prawie 3-metrowych figurach centralnych — jest znów, jak niegdyś, jednym z najpiękniejszych klejnotów słynnych krakowskich kościołów.

B. O.



GODZINA „W”



Łączniczka. Ileż takich młodych dziewcząt podjęło bez wahania ciężką, powstańczą służbę. To one z narażeniem życia kanałami przeprowadzały żołnierzy. To one, ozołgając się pod kulami, przesyłały rozkazy.

63 dni po

TRZYNAŚCIE lat temu gasły ostatnie ognie Powstania Warszawskiego. Od godziny „W” — 1 sierpnia 1944, minęło 63 dni bohaterskiego oporu.

Hitlerowcy stracili w tych walkach 17 tysięcy zabitych, 9 tysięcy rannych. Warszawa kapitulowała, pozostawiając w ruinach i gruzach miasta przeszło ówierać miliona ofiar wspólnej walki wszystkich oddziałów powstańczych AK, AL, PAL i ludności cywilnej.

Gdy dziś przeglądam poźółtkie fotografie z Powstania, gdy kartkuję strony pamiętnika, znów stają jak żywi przed oczami... koledzy z „Czaty 49”.

Zakwaterowaliśmy się w blokach robotniczych na Woli na rogu Karolkowej i Miereckiego. Nie pamiętam już czy było to trzeciego czy czwartego dnia Powstania. Usłyszeliśmy szum motorów. Trzy wielkie ozołgi wjechały w Karolkową i zaczęły forsować barykadę. Sforsowały ją. Skręcily w Miereckiego. Tu rozpętał się huraganowy ogień. Ze wszystkich okien leciały granaty, butelki z benzyną.

Pierwszy ozołg z miejsca zapalił się i zjechał w bok. Załoga otworzyła kłapę, ale nie zdążyła wyjść. Drugi z rozbitą gaśnicą stanął — załoga poddała się. Trzeci nie uszkodzony dostał się w nasze ręce.

To na tym właśnie zdjęciu obok, koledzy z kompanii por. „Piotra” z „Czaty 49”, stoją obok zdobytego ozołgu. Zaraz znalazł się lakier i w ozwartym dniu Powstania po sąsiednich ulicach jeździły auta, motocykle i ozołg z białymi ortami i napisem „Czata 49”.

...Piątego sierpnia przeszliśmy do silnego kontrataku z omentarza ewangelickiego w kierunku ulic Gostyńskiej i Płockiej. Byliśmy dobrze uzbrojeni. W lufach karabinów z fantazją zatknęliśmy goździki. W drodze na pozycję wyjściową do natarcia, przebyliśmy cały omentarz powązkowski.

Podczas tego marszu dostaliśmy się w polu w ogień. Hitlerowcy wzięli nas pod ostrzał z trzy piętrowego budynku, otoczonego oranżeriami i ogrodami.

I drużyna pod dowództwem por. Rolcoza, została przybita do ziemi zanim przebiegła 20 metrów. Trupy i ranni znaczyli trasę pierwszego i ostatniego skoku tej drużyny. Ranny Rolcoz z RKM'mem przyzołgał się potem do nas. Wówczas Motyl pchnął II drużynę i ona podzieliła los pierwszej. Patrzyliśmy na to i zimno się nam robiło.

Przyszła kolej na nas. Pierwszy skooczył Roman z Sylwkiem z LKM-mem. Przez rozbitą parkan wbiegli do ogrodu. Natychmiast otworzyli ogień. Niestety LKM zaolał się. Skooczyliśmy za nimi. Przebiegłem parę metrów i zza wału płaskowego na skrzyżowaniu Płockiej i Gostyńskiej, ostrzelaliśmy Niemców, którzy przeskakiwali Płocką, biegnąc do trzy pię-

trowego domu — niemieckiej fortecy. Obstrzał straszliwy.

Nagle „Cedro” się zerwał i krzyknął: „Naprzód na tych sk-synów!” Odkrzyknęliśmy „Hurra!” i ruszyliśmy naprzód, skokami przez ogrody i oranżerie.

Z daleka, zza płotu wyszli dwaj Niemcy i zaczęli machać szmatami. Roman i „Gryf” podbiegli do nich, ale gdy się zbliżyli do Niemców, ci rzucili kilka granatów — Roman jakoś wyszedł odo, ale „Gryf” dostał w nogę.

Byliśmy od nich o kilkanaście metrów. Wówczas przyszedł meldunek, że nasi się cofają i na tyłach już nie ma nikogo. Stanisław spokojnie rozkazał „cofamy się”. Podszedł do mnie i Lecha — zostajecie i osłaniaacie odwrót. Ogień utrzymaliśmy może pół godziny. Ręka już mnie bolała — wystrzelałem 120 sztuk amunicji. Lech kropił ze swojej „błyskawicy”, że głuchłem po prostu. Kiedy wszyscy już „odpłynęli” do tyłu, skoczyliśmy do chatupki, która była naszą pozycją wyjściową do drugiego zrywu. I znów — ognia! ognia! Nagle odo mną szarpnęło. Jestem ranny w rękę. Zrobiło mi się słabo — karabin wypadł na ziemię.

Lech to zauważył i krzyknął: „Leś Alina do tyłu!” Chwyliłem KB w drugą rękę i pobiegłem. Dotarłem z trudem do drzewka jabłoni, rosnącego w środku pola cebuli. Siedzieli tu Roman, Stanisław i leżał jakiś ranny na noszach, błagając by go nie pozostawić.

Roman popatrzył na mnie dobrodusznie i z flegmą założył mi prowizoryczny opatrunek. „Trafił cię dum-dum” — powiedział.

Położyłem się obok tego rannego na noszach. Zie się czułem. Ale co to — nasi dalej odchodzi w tył, a w dali... SS-owcy! Z miejsca zerwałem się i pobiegłem co najmniej jak Kusociński — wielkimi susami — padnij — i dalej bieg... Kule jak deszcz siekły po cebuli.

Z jednej strony gęsty ogień przydusza człowieka do ziemi, a z drugiej zbliżający się Niemcy popędzają: prędzej... prędzej... byle dalej... byle dalej. Za mną pędzą Stanisław i Roman. Nagle słyszę: Aaooch! odwracam się — Stanisław trzyma się za pierś i pada na ziemię nie daleko jabłoni — zostaje bez ruchu... Niemcy się zbliżają... pędzimy dalej... Przed murem omentarza powązkowskiego nasi sanitariusze, major Witold, Motyl, Cedro, Zemdląłem.

...Dalej płyną wspomnienia: Starówka, dramatyczny 14-godzinny marsz kanałami do śródmieścia, kapitulacja i transport ze zburzonej Warszawy do obozu jenieckiego. Zakończenie tragicznego powstania, które trwało 63 dni jesienne 1944 roku.



Widzicie ten ozołg? Zdobył go batalion „Czata 49”. Chłoptopy wymatowali Bl

Jerzy MOND, ps. „Alina”



Ile lat miał wówczas ten żołnierz? Czternaście —
-pietnascie? Nie wiemy. Ale jedno wiemy, bił się dziel-
nie i nie bał się śmierci. Jak Gavroche Victora Hugo.

Miasto płonęło. Każdy ocalały dom zamieniał się w fortecę, w walczącą barykadę... Miasto niepokonane.

wstania



— pisze o tym obok żołnierz tego oddziału. Od razu znalazła się farba i na pancerzu
tego Orła. Zdobyczny czołg rozpoczął służbę po stronie powstańców.



Ruiny, płomienie i krzyże gęsto rozstawione na warszawskich ulicach, stanowiły
wstrząsającą scenę epilogu tragicznego Powstania. Jakkolwiek by się nie osądza-
ło inicjatorów Powstania, nic nie przekreśli bohaterstwa powstańczych żołnierzy.

CZY ZMIERZCH EPOKI WĘGLA?

Ileż czarnych przepowiedni ogłoszono w ostatnich czasach na temat tych czarnych diamentów wydobywanych rękami wielomilionowej armii górników na całym świecie! Ileż smutnych przewidywań doczekał się poczciwy węgiel który całe stulecie służył ludzkości za główne, jeżeli nie jedyne, źródło energii! Za każdym razem gdy nauka ukazywała ludzkości nowe perspektywy, w tej dziedzinie — znajdowały się, jak na zamówienie prorocy zapowiadający — „zmierzch epoki węgla”, „Atom na miejsce węgla”.

Oczywiście, prawdą jest, że węgiel ma dziś inne nieco znaczenie.

SPOKÓJ NA 40.000 LAT

Światowe zapasy węgla podzielone są bardzo nierównomiernie między poszczególne kraje. Według obliczeń specjalistów z 6 miliardów ton, które kryje pod swą powierzchnią skorupa ziemi 2 biliony znajdują się w Stanach Zjednoczonych, 1,8 bilion w Z.S.R.R., około 1 bilion w Chinach. Jeżeli chodzi o Europę największe zasoby węglowe kryje ziemia niemiecka (ponad 220 miliardów ton), angielska (około 200 miliardów ton) i Polska (150 miliardów). Francja należy do krajów ubogich w węgiel: jej zapasy ocenia się wszystkiego na 10 miliardów ton.

W roku 1956 ogólnoświatowa produkcja węgla wyniosła wszystkiego 1.683 miliony ton. Gdyby nawet produkcja ta nie uległa w przyszłości zmianie — światu starczyłoby węgla na... 40.000 lat!

CZARNE ZŁOTO POLSKI

Jednym z głównych dostawców Europy zachodniej jest Polska. Jej złoża węgla oceniane są, jak wspomnieliśmy wyżej na około 150 miliardów ton, a produkcja roczna zbliża się do 100 milionów ton.

Jeżeli uswiadomić sobie, że na obecnym obszarze wydobywano przed wojną wszystkiego 66 milionów to jasne się stanie jak wiele poświęcenia dali z siebie górnicy polscy aby ten wysiłek osiągnąć.

Dla Polski węgiel jest nieocenionym skarbem: brak rzek o dużych spadach nie pozwala na masową produkcję energii elektrycznej z „białego węgla”, minimalna ilość źródeł naftowych ogranicza możliwość zastosowania w przemyśle paliwa



plynnego. Polska potrzebuje węgla i jako źródła energii i jako surowca dla rozwijającego się przemysłu i jako cennego artykułu wywozowego.

Zdaniem fachowców wysokość koniecznych inwestycji w kopalniach powinna wynosić około 30 złotych na każdą wydobytą tonę węgla, a tymczasem w ciągu ostatnich lat inwestycje wynosiły tylko 14 złotych. Stąd też ograniczone możliwości podniesienia wydajności.

Mimo przewidywanego wzrostu produkcji w latach 1955-1960 Polska będzie jednak mogła w 1960 roku poświęcić znacznie mniej węgla na eksport niż obecnie (15 milionów ton zamiast 24 miliony). Rosną bowiem szybko potrzeby przemysłu, dla którego, węgiel pozostał podstawowym pożywieniem.

DLACZEGO FRANCIJ BRAK WĘGLA

Inaczej sprawa przedstawia się we Francji, gdzie w niektórych dziedzinach znaczenie węgla spadło. Głównie chodzi o komunikację. SNCF która w roku 1933 zużywała blisko 10 milionów ton, zakupuje dziś zaledwie 5 milionów. Rozwój trakcji elektrycznej i lokomotyw

dielskich jest główną przyczyną tego zjawiska.

Skąd bierze się więc tak poważny deficyt węglowy we Francji, który zmusza ją do zakupywania węgla niekiedy w Stanach Zjednoczonych po wysokich cenach (transport). Otóż stąd, że po pierwsze obserwuje się wzrost elektrotechniki cieplnej. Następną przyczyną jest wzrost produkcji stalowni, które coraz głośniej wołają o koks. Na koniec węgiel nie przestał być niezbędnym surowcem dla szeregu przemysłów (cementownie, cały przemysł chemiczny, papierniczy itd.). Jeżeli do tego dodamy, że ludność rośnie oraz, że jej zapotrzebowania na prąd rosną jeszcze szybciej (rozwoj domowych urządzeń elektrycznych różnego rodzaju) to stanie się zrozumiałe dlaczego, mimo wzrostu wydobycia, nie można nadążyć z zaspokojeniem potrzeb.

Jest to zresztą zjawisko występujące z większym czy mniejszym nasileniem w całym świecie. Zadaje ono kłopot różnym nowoczesnym wróżbitom przepowiadającym „zmierzch epoki węgla”. Dodajmy jeszcze że paliwa płynne mają przede wszystkim zastosowanie w transporcie (samochody) i w minimalnym stopniu konkurują z węglem w innych dziedzinach. Jeżeli zaś chodzi o energię atomową, to mimo poważnych osiągnięć nauki w tej dziedzinie — jest to wciąż jeszcze piosenka przyszłości: koszt energii atomowej długo jeszcze przewyższać będzie koszt energii pochodzenia węglowego.

Mówiąc krótko: węgiel długo jeszcze rządzić będzie światem, a bracia górniczy, która swym znojnym trudem wydobycia go na powierzchnię, nie szybko traci swoje znaczenie dla współczesnej cywilizacji.

Grypa azjatycka nad Francją

Chociaż do tej chwili zanotowano tylko kilka wypadków grypy azjatyckiej w różnych miejscowościach Francji, przewiduje się jednak rozszerzenie epidemii. Co należy wiedzieć o grypie azjatyckiej?

Nieliczni są ludzie, którzy nigdy nie chorowali na grype. Lecz jest wiele rodzajów „gryp”, tak nazywamy choroby spowodowane przez wirusy, małe mikroby niewidzialne nawet przy pomocy mikroskopu. Każdej grypie odpowiada inny wirus, przeważnie mało groźny, lecz niekiedy śmiertelny, jak miało to miejsce w 1918 roku podczas „grypy hiszpańskiej”. Szczepionka, będąca w stanie zwalczać jeden rodzaj wirusów, jest nieskuteczna przeciwko innym. Aby uniknąć przetrzeźwienia się choroby zakaźnej w epidemii, konieczna jest walka na skalę międzynarodową. Tak więc Narody Zjednoczone ustanowiły międzynarodową organizację — Światowe Biuro Zdrowia.

Tak długo jak „prawomysłne” wirusy występowały w krajach należących do O.N.Z., wszystko było dobrze. Lecz wirus, który jest przyczyną obecnej epidemii grypy zwanej „azjatycką”, narodził się w Chinach. Lecz S.B.Z. po prostu nie pamiętało o istnieniu 600 milionów Chińczyków. Wirus, który nie wydaje się szczególnie dobrze poinformowany o tajnikach dyplomacji, rozmnożywszy się aktywnie w Chinach przeszedł w dużej ilości morza i granice. W maju stwierdzono jego obecność w Singapurze. S.B.Z. zostaje powiadomione, ale z dwumiesięcznym opóźnieniem. Światowa podróż wirusa ogarnia szybko coraz to nowe kraje. Chile, Argentynie, Brazylię, Kolumbię, Meksyk, Stany Zjednoczone, Nowa Zelandię, Turcję, Egipt, Włochy, Portugalie.

Choroba nie jest groźna; jednakże, jeśli rzeczywiście jedna czwarta ludności zmuszona zostanie do zaprzestania wszelkiej aktywności na okres 8 dni, można słusznie obawiać się skutków tego faktu.

Instytut Pasteur'a w Paryżu podał do wiadomości, że przygotował już szczepionkę i że środki zostały przedsięwzięte, aby rozpocząć produkcję szczepionki w poważnej ilości.

Półka nowości literackich

Ogromnym powodzeniem cieszyła się ostatnio w Polsce powieść Romana Bratnego pt. „Kolumbowie — Rocznic 20”. Pod tym nieco dziwnym tytułem zamknął autor — młody, dopiero po wojnie debiutujący prozaik i poeta — historię pokolenia młodzieży, które w najbardziej dotkliwy sposób przeżyło wojenne i powojenne dzieje narodu polskiego.

Powieść składa się z trzech tomów. Tom pierwszy „Śmierć po raz pierwszy” mówi o walce podziemnej w Warszawie, przeciwko okupantowi hitlerowskiemu

Powieść Bratnego w partiach dotyczących okupacji stara się być kroniką walki, życia intelektualnego, gospodarczego, kroniką obyczajów, dowcipu, handlu z tych czasów, które nie miały sobie równych pod względem zmienności, bogactwa i paradoksalności.

A co najważniejsze: autor widzi w walce pod-

ziemnej zbawienne ujęcie dla wszelkiego zła: w żołnierskim, kspiracyjnym braterstwie młodzieży, narażona na okupacyjną demoralizację, doznaje wielkich, szlachetnych uczuć, hartuje się. Bratny zdaje sobie sprawę z tego, jaką siłą społeczną stanowi ta dzielna wojskowa generacja, wypróbowana, doświadczona w obliczu śmierci. Dalsze tomy powieści Bratnego sprawdzają „rocznic 20” na samo dno cierpienia: powstanie warszawskie (którego opis wypełnia ten drugi tom pt. „Śmierć po raz drugi”) i tragedia polityczna młodych akowców po wojnie — oto dalsze dzieje „Kolumbow”. Nazwa ta pochodzi od pseudonimu jednego z bohaterów, który nie powraca do kraju z tułaczki — błądzi po świecie w poszukiwaniu dla siebie jakiegoś stałego, spokojnego ładu — ładu prawdy, bezpieczeństwa, pokoju.

Powieść Bratnego nie

rozhachunki

ma wielkich walorów artystycznych. Jej siła i urok leży w prostocie, z jaką podane zostały fakty. Oraz w tym, że na fakty owe, tylekroć wypaczane i przemilczane, wszyscy czekali...

Obok zadośćuczynienia przeszłości, drugą tendencją współczesnej prozy jest oddanie prawdy o współczesnej rzeczywistości polskiej. W najbliższym czasie ukaże się nowy tom opowiadań utalentowanego młodego prozaika, Marka Hłaski, który debiutował rok temu zbiorem pod tytułem „Pierwszy krok w chmurach”. Nowa książka Hłaski będzie nosiła tytuł „Ósmy dzień tygodnia”. Bohaterami tych opowiadań są młodzi ludzie, którzy w trudnych warunkach życia codziennego, w jakich żyje obecnie społeczeństwo polskie, nie mają możliwości realizowania wszystkich swych pragnień, namiętności, ambicji, uzdolnień



ZGADNIJ JAKIE TO PRZYŚLOWIE?

Rys. Charlie

Odpowiedzi szukaj wewnątrz numeru.





Lucyna Winnicka i Roland Glowacki.

Prawdziwy koniec wielkiej wojny

I znów film o wojnie i przeciw wojnie; co najważniejsze film o prawdziwych ludziach...

Pełna swoboda twórcza, odzyskane prawo do eksperymentu formalnego i szerokie możliwości w doborze scenarzysty, dają polskim realizatorom olbrzymie szanse. Czy potrafią je wykorzystać?

Na pewno tak. Można to śmiało stwierdzić po obejrzeniu filmu Kawalerowicza „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”. Jeszcze przed wejściem filmu na ekrany Warszawy rozpoczęła się dyskusja na jego temat.

G. Dubowski na łamach „Ekranu” pisze: „Oczywiście nie chodzi mi o pisanie pochwał pod adresem filmu — potrafi on dostatecznie udokumentować

swą wartość wobec publiczności kinowej bez żadnych hymnów pochwalnych na swoją cześć”.

Treść filmu jest oparta na opowiadaniu współczesnego pisarza katolickiego — Jerzego Zawieyskiego, który jest także współautorem scenariusza. Młody architekt i studentka Uniwersytetu poznali się na balu w 1939 roku. Wybuch wojny — pobyt Juliusza w obozie koncentracyjnym wyciska na nim piętno strachu. Po powrocie do kraju nie odnajduje już właściwej drogi życia. Narzeczoną interesuje się już innym mężczyzną.

Juliusz jest chory, nawiedzają go częste ataki panicznego strachu. Prawdziwa, powolna śmierć człowieka zaczyna się dopiero po zakończeniu wojny...

„Prawdziwy koniec” to nie film w którym dużo strzelają, łapią i pokrzykują „hajda na wroga” — to dramat psychologiczny, dramat jednego człowieka. Wojna potraktowana w aspekcie **jednego człowieka**.

(bd)

z przeszłością

Trzecią wreszcie tendencją współczesnej prozy polskiej jest ideowa dyskusja ze stalinizmem.

W miesięczniku „Twórczość” — została opublikowana powieść Kazimierza Brandysa pod tytułem „Matka Królów”, która zajmuje moralny dramat aktywności politycznej, ludzi czystych rąk i czystych intencji, którzy sami nie wiedzą kiedy i jak stają się ofiarami prowokacji, uczestniczą nieświadomie, pośrednio w zbrodni, podtrzymują, wbrew sobie, system oparty na kłamstwie.

Jerzy Andrzejewski w powieści pod tytułem „Ciemności kryją ziemię”, ten sam temat ujął w formie bardziej abstrakcyjnej: powieść jego rozgrywa się w czasach Wielkiej Inkwizycji hiszpańskiej. Bohaterem powieści jest młody zakonnik, który wbrew buntuje się przeciw zbrodniom Inkwizycji, potem zaś sam zostaje Inkwizytorem i wszystkich prześciga w okrucieństwie. Tu właśnie

Andrzejewski pokazuje działanie zbiorowej magii jakiej ulega jedynolitej, dogmatycznej ideologii.

W prasie literackiej akazuje się sporo mniejszych utworów na podobne tematy. O tragedii uczciwych działaczy partyjnych pisał Leon Kruczkowski w opowiadaniu „Pieńko uczciwych”, Andrzej Braun w dłuższym opowiadaniu pod tytułem: „Pieńko wybrukowane”. O zbrodniczych metodach „beriofskich” jakich używano przeciwko uczciwym, niezłolnym do oporu, słabym ludziom pisze A. Scibor-Rylski w opowiadaniu „Morze Sargasa”.

Oto, w krótkim zarysie, obraz tendencji nurlujących współczesną literaturę, która powoli rozbudza się z marazmu i zafałszowania, w jakim pograżyła ją błędna polityka kulturalna poprzedniego okresu.

ANDRZEJ KIJOWSKI

ROZMAITOŚCI

KRÓL W NOWYM JORKU

W Londynie odbyła się niedawno niecierpliwie oczekiwana premiera ostatniego filmu Charlie Chaplina p.t. „Król w Nowym Jorku”. Film ten spotkał się z bardzo niejednorodną oceną krytyków angielskich. Jedni uważają go za arcydzieło, inni widzą w nim zmierzch Chaplina. Wielu dziennikarzy zarzuca sławnemu aktorowi, że wplatając do filmu polityczną satyrę, umniejsza przez to jego walory artystyczne. Jeśli chodzi natomiast o publiczność londyńską, przyjęła ona komedię Chaplina z entuzjazmem, bez zastrzeżeń.

We Francji komedia Chaplina ukaże się na ekranach w końcu października.



PAMIĘTNIKI ANNY FRANK

Sławną już na cały niemal świat sztuką sceniczną pod tytułem „Pamiętniki Anny Frank”, zostanie wystawiona obecnie w Paryżu. Sztuka ta jest oparta na prawdziwych przeżyciach 14-letniej dziewczynki, Żydówki holenderskiej, która ukrywała się w czasie wojny w ciasnym pomieszczeniu wraz z rodziną, pisała pamiętniki wstrząsające swą prostotą i tragizmem. Anna Frank zginęła potem w obozie Buchenwaldu, ale pamiętniki jej się przechowały i zostały przetłumaczone na liczne języki.

Zaadaptowały je później teatry wielu krajów i sztuka pod tym samym tytułem grana była na niejednej scenie, między innymi w Polsce i w Stanach Zjednoczonych. Warto zaznaczyć, że z największym wzruszeniem przyjęła ją publiczność w Niemczech, gdzie „Pamiętniki Anny Frank” zostały wystawione w teatrach prawie wszystkich miast.

SPOTKANIE PISARZY W TOKIO

Dwudziesty dziewiąty międzynarodowy kongres pisarzy PEN-Clubu odbył się w stolicy Japonii, Tokio. Jest to pierwszy raz od chwili istnienia PEN-Clubu, że członkowie jego spotykają się w Azji. Japonia, będąca krajem w którym jest najwięcej czytelników na świecie, urządziła pisarzom niezwykle entuzjastyczne przyjęcie. W kongresie tym wzięli udział najwybitniejsi ludzie pióra wszystkich krajów, którzy po ukończeniu obrad rozjechali się po całej Japonii aby zwiedzić ten ciekawy i egzotyczny kraj.

Polskę reprezentuje Antoni Słonimski, prezes Związku Literatów Polskich.



NOWY SEZON NA SCENACH PARYSKICH

Charakterystycznym dla nowego sezonu teatralnego w Paryżu są liczne wznowienia starych sztuk, które zdały egzamin powodzenia i sukcesu w ubiegłym roku. Należą do nich przede wszystkim takie komedie jak: „Patate” Marcel Achard'a, „L'oeuf” — Felicien Marceau, „Mamma” — André Roussin, „Faisons un rêve” — Sachy Guitry i świetny dramat Faulknera w adaptacji Camusa p.t. „Requiem pour une Nonne”. Z nowych sztuk warto wymienić komedię Petera Ustinova „Romanov et Juliette”, którą wystawi teatr Marigny, „Les Carnets d'Anna Frank” na scenie teatru Montparnasse i sztukę młodego autora de Shehade, p.t. „L'histoire de Vasco”, która będzie grana przez trupę Madeleine Renaud—Jean Barrault w teatrze Sara Bernhardt.

o których chcieliśmy zapomnieć.

„Paragraf zero” nie jest jedynym filmem dokumentalnym śmiało poruszającym najcięższe problemy życia w Polsce. Ostatnio zrealizowane polskie filmy dokumentalne — to jakaś głęboka analiza problematyki nurtującej całe społeczeństwo.

— Film dokumentalny — mówi nam znany reżyser Jerzy Bossak i naczelny redaktor Wytwórni Filmów Dokumentalnych — tak samo jak film fabularny, jak każda powieść czy artykuł publicystyczny — powstaje z potrzeby zamianowania swego stanowiska, powiedzenia widzom: patrzcie, taka jest nasza sytuacja... patrzcie, wy wszyscy, którzy o tym nie wiecie lub wiecie zbyt mało...

— W tym sensie — ciągnie dalej swe wywody reżyser Bossak — nasz film dokumentalny jest filmem użytkowym, potrzebnym nam jak sól do chleba. Kiedy zaś film dokumentalny przestaje być filmem odkrywającym i demaskującym rzeczywistość, kiedy przestaje walczyć — wtedy gra staje się nie warta świeczki. Takiego filmu nam nie trzeba...

Czesław Michalski

„Eroica” czyli trzy rodzaje bohaterstwa

W lipcu br. reżyser Andrzej Munk, zakończył zdjęcia do filmu „Eroica”. Film składa się z trzech nowel, których autorem jest Jerzy Stawiński, scenarzysta „Kanału”. Pierwszą część nosi tytuł „Węgry”, druga „Ucieczka z Oflagu”, trzecia wreszcie — „Ostatni kurier”. Film jako całość jest jakby traktatem o bohaterstwie, ukazując jego trzy rodzaje — przypadkowe, niepotrzebne i świadome. W najbliższym czasie film wejdzie na ekrany kin warszawskich — dopiero wtedy będzie można dyskutować o jego walorach artystycznych, ideowych i warsztatowych.

(bd)



Ignacy Machowski stworzył w filmie „Eroica” bardzo ciekawą kreację.

Crłowiek zra oceanu

Było to w jednej z nocnych knajp paryskich na rue Blanche — w jednej z tych knajp, w których tak chętnie szukają schronienia ludzie samotni i do których nie dotarli jeszcze Amerykanie.

Była późna godzina nocna.

Siedzieliśmy przy stoliku we trzech: milczący mężczyzna o brązowej twarzy i lśniących, czarnych, niemal granatowych włosach, pykający fajkę; malarz, który do swego papierowego zielnika zbierał w tej chwili cudaczne okazy podmiejskiej flory paryskiej, przymocowując je końcem ołówka do szorstkich kwadratów papieru; i ja, nieco zażenowany intruz.

W tej chwili przysiadł się do nas trzech, zebranych przy stoliku, czwarty: młody człowiek, lat dwudziestu najwyżej, o anielskim spojrzeniu i rysach twarzy niemal kobiecych, z szyją okręconą wełnianym szalikiem.

— Co słychać, Raul? — zapytał człowiek z fajką przybyłego. — Czemu się nie pokazywałeś?

Chłopak zarumienił się. W lekkim oparzu rumieńców twarz jego wydawała się jeszcze bardziej dziewczęca. Zaśmiał się. Śmiech miał dziwny — jak gdyby go ktoś przy tym dusił.

Brązowy spojrział na niego z niesmakiem.

— Dziwki, co?

Wyjął fajkę z ust i splunął.

— No, daj pokój — przerwał mu chłopak.

Śmiejąc się swym śmiechem człowieka spazmującego, zaczął opowiadać jakąś ohydniczną historię. Malarz, nie bardzo go słuchając, szkicował go. Brązowy nabijał fajkę tytoniem, wgniatał w pękaty łebek pachnące, zasuszone liście. Potem, monotonicznie, do nikogo właściwie się nie zwracając, i jak gdyby parując w próżnię słowami po wsączeniu w siebie zbyt wielkiej ilości alkoholu, wypowiedział kilka uwag stylem bardzo obrazowym, stylem południowca. „Oni nazywają to tarło miłością. Nie znają jej wcale. Bo kobiety zahaczają o nas, ocierają się swoją namiętnością, swoim cierpieniem — jak fale morskie o skały, i odpływają jak fale od skał. One odpływają, a my zostajemy i wiatr wraz ze słońcem wysusza na nas pianę wspomnień. Ale później, gdy zaczynamy, także na skutek ich wytrwałej pracy, kruszeć — wszystko to z powrotem ożywa. I to jest dopiero miłość”. Tak mniej więcej zawiły sens miały jego słowa choć nieco inne brzmienie. Spojrzeliśmy na niego z milczącym pytaniem.

— W tym czasie rzuciłem pracę — zaczął po chwili — w rzeźni we Frisco wraz z niezłym zarobkiem, jaki mi dawała — i wróciłem na moje Południe, do włóczki po kraju. Zupełnie przypadkowo zdarzyło mi się oddać pewnemu człowiekowi przysługę — jedną z tych, które ludzie z piótnem w kieszeni oddają ludziom, tonącym w zlocie. Chodziło o to, że paru poczciwych chłopców zamierzano go uratować przed tym utonięciem, ja zaś przeszkodziłem im w dokonaniu tego miłosiernego uczynku.

Widać musiał znać się na ludziach. Nie mając żadnej pewności, czy go nie okradną, zaproponował mi zarządzanie jedną ze swoich farm. Myślałem sobie dobre, spróbuję. Przyjąłem.

Tak, to nie Francja.

Ilekróć myślę o tej mojej ziemi, wydaje mi się, że ryczy, mruczy, beczy. Stada dzikich, wielkich wołów. Czerwone, świecące od tłuszczu duran — krowy tamtejsze. I za siedmioma drutami ogrodzenia owce o czarnych łbach, pomarszczonych jak staruszeki — ciężkie owce, z których zwiesza się skóra w faldach i które dlatego trudno jest strzyć.

Jada się tam przeważnie kukurydzą. Jest złota jak słońce, a liście jej są tegoż koloru, co powietrze i tak samo szumią. Jadło się więc placki z mąki

kukurydzianej — albo kukurydzą w maśle i bityszczało się potem jak słońce lub jak masło. I wszystko to zalewało się matę.

Racja, wy nie wiecie, co to matel

Wyobraźcie sobie odwar, wrzątek gorzki jak myśl o kochance, która zdradziła. Pije się to nie haustami, ale wciąga się w siebie powoli, jak gorące, natrętne wspomnienie, wciąga się przez srebrną rurkę. Rurka zakończona jest napęczniałą poprzekłowaną gęsto kulką, przypominającą splaszczony łebek jaszczurki, nakrapiany wąziutkimi otworami.

Nie jadłem tego chleba z kukurydzy darmo. Sam ciężko pracowałem i innych zmuszałem do pracy. Jednak lubiano mnie. Peoni byli posłuszni i łagodni, od czasu gdy jednemu z nich, kiedy po pijanemu mnie zaczepił, zgnio-



Rys. M. Rudnicki

tem pięścią głębia jak puszką od konserw. Farma kwitła.

Ale po pewnym czasie zdruzdzilo mi się to wszystko. Nie z powodu pracy: zaczął mi ciążyć spokój, który zdawało się ciężko ryczał, razem z wylewającym o dzień o wschodzie słońca morzem wołów — i przygwałdział mnie rogami do ziemi. Budził się już we mnie głód ruchu, głód włóczki. Krył się w ciebie jak zgłębły, wyprężony, wielki łuk przestrzeni i czekał tylko na to, aby się rozprostować.

...Zacząłem już myśleć o porzuceniu farmy i postanowiłem napisać o tym właścicielowi, kiedy nagle on — mój patron — przybywa sam we własnej osobie. I żeby tylko on; ale z nim razem kobieta. Jego żona.

Kiedym ją zobaczył po raz pierwszy, nie powiem, żeby mi tak bardzo znów przypadła do gustu. Jasna blondynka, bladobłękitne oczy. Delikatna, szczupła, poza tym wargi miała zbyt czerwone i patrzyła na człowieka jak przez powietrze. Nie lubię takich kobiet. A może zdzielałem tam na farmie.

Patron powiadał: „Żona moja chciała was poznać”. A ona patrzy na mnie z uśmiechem tymi swoimi przezroczytymi oczami i podaje mi rękę. I jakies tam głupek, że się zachowałem jak bohater i w tym rodzaju. Zakląłem w

myśli. A potem mruknąłem coś i wyszedłem. I zaraz pojechałem w step.

Wróciłem dopiero pod wieczór. Ona siedzi w fotelu i przegląda jakiś magazyn. W moją stronę nawet nie spojrzy, jak gdyby mnie nie było. Patron mówi: „Rachunki jutro mi zdacie. A teraz przebieżcie się i przyjdźcie z nami zjeść kolację”. — Ona — nic. Widać zła jest na mnie. Poszedłem do stołu czarny, jak ta noc na północy, kiedy nie ma ani jednej gwiazdy na niebie.

Gospodarze też się już przebrali. Ona włożyła suknię bez rękawów, głęboko wyciętą na piersi i wyperfumowała się tak, że aż w głowie się mąciło. Siedzę, mało mówię, jem, odpowiadam na pytania patrona, który pyta czy jestem zadowolony ze swych ludzi, czy bym jednak nie został, i dalej w tym rodzaju. A ona od czasu do czasu zwróci się

Konie niemal po brzuch toną w trawie, z której tryskają wciąż jak gdyby fajerwerki kwiatów, fioletowe, niebieskie, purpurowe. Jedziemy w milczeniu. Nagle widzę — naciera na mnie koniem. Odjeżdżam. Ona, śmiejąc się znów naciera. Ja znów odjeżdżam. A ona, jak ci nie chlaśnie mego konia z całej siły w bok swoją odrutowaną srebrnym drucikiem szpicrutą! — Koń — biedaczysko — aż zachrapał, jak ktoś, kto budzi się z ciężkiego snu, stanął dęba i pomknął przed siebie prosto jak nóż, który rzucasz, kiedy cię ktoś rozgniewa.

Z trudem uspokoiłem biedne zwierzę. A ona już cwałuje w moją stronę — trzeba przyznać, pięknie jeździła — i zrównała się ze mną. Jedziemy dalej. Ja wciąż ani słowa.

Wtedy ona patrzy na mego konia i powiada ze złością: „No, zostawiłam wam teraz pamiątkę”. Patrzą. Koń ma czarno-szarą rysę wzdłuż całego boku.

Wzięła mnie na nią złość — za to, że skrzywdziła bez potrzeby moje zwierzę. Ręka mnie aż świerzbiła, tak mi się chciało ją uderzyć — po chłopku — prosto w zęby, jak konia, który nie chce się cofać, lub pijaka, który cię zaczepi.

A trzeba wam wiedzieć, że ten kraj — jak całą zresztą Południową Amerykę — pokarał Bóg plagą much. Moskity nie są jeszcze najgorsze, ale są tam między tysiącami odmianami tego pasudztwa wielkie, tłuste, czarne muchy, takie złośliwe, że od ukąszenia ich ludziom robią się na długo wrzody. Ale szczególnie wielkimi katami są dla konia i usiadłszy mu zwykle na piersi, albo szyi, żeby zwierzę nie mogło ich dosięgnąć łbem ani ogonem, wzerają się w żywe mięso i ssą krew aż do zapamiętania się. Myślę sobie teraz, że właściwie wszystko zaczęło się od tych much.

Kiedy więc ona ze złością mówi mi o pamiątce, a mnie świerzbi nie do zniesienia ręka, czuję, że koń mój się niepokoi i widzę, że jedna taka skrzydłata pijawka wessała mu się w skórę tuż przed moim nosem. Podniosłem rękę i palnąłem dłonią na plask w kark koński, aż moja dłoń pofarbowała się cała na czerwono, tyle ta bestia wyzłopała krwi. „Nad kim się pan tak znęca?” — pyta mnie z uśmiechem kobieta. „Nad tym ścierwem — odpowiadam ze wściekłością — ale to o pani w tej chwili myślałem, senora”. I czekam, co będzie dalej. Jednak ona milczy, nie nie mówi, przycichła jakos. Żal mi się jej zrobiło, ale nie dałem po sobie niczego poznać. „Oddaliśmy się od farmy, senora”. A ona słodziutko: „Jeśli pan chce to zawróćmy”. I zbliżając się do mnie dodaje: „Niech mi pan pokaze rękę, dobrze?” Nie bardzo wiedziałem, o co jej chodzi, ale cóż, wytarłem rękę i wyciągam do niej. A ona odwraca ją dłonią do góry, patrzy na krew, która się rozmasała i nagle — zanim zdążyłem się spostrzec — jak mnie nie ugryzieli... Aż krzyknąłem z bólu. Tak, ugryzła mnie do krwi, nie, żeby żartem — tak się gryzie kawał mięsa, rozszarpując zębami, o, ślady zostały do dzisiaj. I uderzywszy konia szpicrutą przedko odjechała, jakby się bojąc, żebym jej nie uderzył. Posłałem za nią mocne słówko — i zdjawszy z szyi chustkę, przewiązałem sobie raz i drugi skrawioną rękę.

Zauważyłem, że pomknęła w niewłaściwym kierunku. Zaciąłem się jednak. „Nie zbłądzi. Taka zawsze sobie da radę”. I pojechałem swoją drogą.

Cały dzień gnałem po stepie, krzyczałem na peonów, szturchnąłem tego i owego, miejsca sobie nie mogłem znaleźć. Ręka mnie paliła i paliło natrętne wspomnienie. I tego dnia także wróciłem dopiero pod wieczór.

(Dokończenie nastąpi)

NIE OD RAZU DO GALOPU...



Pierwszy październik — dzieci powróciły z wyczasów. Oczekiwałyśmy już z utęsknieniem tego powrotu. Choć wiedziałyśmy, że każdy dzień wakacji przynosi im zdrowie i siły, liczyłyśmy te dni niecierpliwie. Zwłaszcza ostatnie dłużyły się nam okrutnie i nie mogłyśmy sobie w domu miejsca znaleźć. Aż wreszcie przyjechały. Patrzymy ze wzruszeniem i dumą na te kochane, świeże buźki naszych dzieci. Trochę się zmieniły, prawda? Nie tylko urosły i są opalo-

ne, ale w samym wyrazie twarzy i w zachowaniu jest pewna zmiana. Z początku trudno uchwycić na czym ona polega. Są dojrzalsze? Samodzielniejsze? Zuchwalsze? Czy nie oddaliły się trochę od nas?

Nie. W dziecku nie zostały poważniejsze przemiany w ciągu paru tygodni wakacji. Ale pobyt na wolnym powietrzu, ruch, zmiana otoczenia i współzycie z naturą dodały im swobody i pewności siebie. Dziecko, pozostając przez cały rok w ciasnym kręgu domu i szkoły, wyżywa się fizycznie w czasie lata, nabiera pewnej samodzielności i po powrocie do domu nie chce z niej zrezygnować. To właśnie poczucie nadaje jego zachowaniu pewne cechy zuchwalstwa i oporu. Ale w gruncie rzeczy jest to jedynie nieświadomy odruch w obronie swej niezależności, którą dziecko boi się utracić.

Nie powinniśmy więc od razu zbyt ostro i kategorycznie doprowadzać je do porządku i posłuszeństwa. Nie zrzedźmy za wiele, nie zwracamy mu na każdym kroku uwagi, nie krytykujemy. Może się bowiem za-

ciąć i zniechęcić na dobre. Powoli jednak, przy odrobienie cierpliwości i perswazji, znajdziemy z powrotem drogę do porozumienia się z naszym synem lub córką. Poza tym, po upływie paru dni, już sama atmosfera domu pozwoli dziecku przystosować się na nowo do codziennych warunków rodzinnego życia. Stopniowo dziecko podda się dyscyplinie domowej, a potem szkolnej. A zresztą, w naszych staraniach w tym kierunku, samo dziecko nam pomoże. Obowiązki zaczną mu brakować. Szkoła, którą chętnie pożegnał przed wakacjami, teraz po dłuższej w niej nieobecności, będzie je pociągać. Przypomni sobie kolegów, z którymi zechce się spotkać, lekcje, które lubi, atmosferę klasy, wesoły nastrój na przerwie... W tym wszystkim odkryje nowy urok, a wypoczęty umysł nie będzie się już obawiał wysiłku nauki.

W taki sposób przejście ze swobody wakacji letnich w ramy dyscypliny, jakiej wymaga dom i szkoła, nie wywoła żadnego wstrząsu w psychice dziecka. Odnajdziemy je z powrotem takie samo jak wówczas, gdy żegnaliśmy je przed wakacjami. Tylko starsze o parę tygodni i o małą część życia spędzonego bez nas.

PALCE LIZAC

DESER ZE SERA NA NIEDZIELE

Potrzeba nam pół funta białego sera (fromage blanc), 4 jajka, szklaneczkę śmietany, skórkę cytrynową, dwa banany i 150 gramów cukru.

Utrzeć cukier z żółtkami, dodać przetarte banany, ser, skórkę cytrynową i śmietanę. Ukreślić to wszystko na pulchną masę. Następnie ubić gęstą pianę z pozostałych białek, całość zmieszać lekko i włożyć do tortownicy wysmarowanej masłem i wysypanej gęsto tartą bułką.

Włożyć na kilkanaście minut do pieca.

Idziemy z dzieckiem po zakupy

Wraz z otwarciem nowego roku szkolnego spada na nas cała masa nowych wydatków:

Teozka, zeszyty, ołówki, kredki, atrament itp. — oto bagaż szkolny, który musimy dziecku zakupić. Po te zakupy wybierzmy się wraz z dziećmi. Niech wiedzą, ile za wszystko musiałyśmy zapłacić, niech nauczą się oszczędzać otrzymane przedmioty.

Pomóżmy następnie dziecku oprawić w jednolity papier książki i zeszyty i znaleźć mu jakiś własny kącik w mieszkaniu, gdzie będzie mogło przechowywać wszystkie swoje szkolne przybory. To je nauczy od wczesnego dzieciństwa porządku i pewnej samodzielności.

Głos ma Michalinka

Czy znacie Michalinkę? Nie? A więc zaraz ją wam przedstawiemy. Oto ona:



Michalinka ma wąskie biodra i szerokie poglądy, dba o linię i nie dba o męża, jest piegowata i strasznie gadatliwa.

Prosiłymi Michalinkę, by współpracowała z nami w Tygodniku, w dziale dla kobiet.

— Może będzie pani pisać o modzie?
— Nie mam drygu do mody.
— O kosmetyce?
— Nie używam żadnych kremów...
— O przepisach kulinarnych?
— Jadam w biurowej kantine.
— Więc o czymkolwiek, co by mogło zainteresować kobiety!

Michalinka zadumała się chwilę, a potem jej piegi na nosie zamigotały w uśmiechu.

— Co interesuje najbardziej kobiety? Ależ po prostu... mężczyźni! Mogę wam pisać o mężczyznach.

Zastanawialiśmy się później w redakcji, czy wypada na stronie kobiecej pisać o mężczyznach. Redaktorzy byli przeciwni, ale redaktorkę zgodziły się od razu. I nazajutrz Michalinka przysłała nam swój pierwszy felieton, pod tytułem:

MĘCZYZNA INTELIGENTNY

MÓWIONO mi, że pan Alojzy jest mężczyzną bardzo inteligentnym, a ja za takim przepadam. Toteż gdy miałam go w sobotę poznać u moich przyjaciół Ciapkiewiczów, zastanawiałam się długo, jaką z nim będę prowadziła rozmowę. Specjalnie poszłam w przeddzień na koncert, aby móc po-

djąć tu jedynie dlatego, że miasteczko to słynie z dobrej restauracji, której specjalnością jest pieczeń z królika w śmietanie. Zjedzą więc i nawet nie obęjrzą zamku.

Byłam prawdziwie oburzona. Cóż za ludzie. To nie to, co pan Alojzy i ja. My bowiem już od trzech godzin chodziliśmy wprost ruin średniowiecznego zamku. Byłam zmęczona, spoczęta, pantofel otarł mi piętę, ułtykałam lekko, ale zachwycałam się głośno każdym kamieniem, każdą połamana kolumną.

— Warto, byłoby wspiąć się na samą wieżę — rzekł Alojzy.

— Gudownie — odparłam z entuzjazmem. Ale tak ni stąd ni z owąd wpadła mi na myśl pieczeń królicza. Gdyby tak usiąść, wypić zimne piwo i zanurzyć chleb w śmietanowym sosie... Nie śmiałam się jednak do tego przyznać, bo cóżby pomyślał pan Alojzy? Że ja o pieczeni myślę, podczas gdy dokoła roztacza się piękno zamczyska?

Pan Alojzy również pocił się i sapał, ale prześcigaliśmy się wzajem w zachwytach. Dreptałyśmy po wszystkich krużgankach, potem on zaprowadził mnie jeszcze do ruin jakiegoś klasztoru, a ja, niemniej zagorzała, powlokłam go w stronę historycznej wieży. Słońce paliło, nogi paliły, ale naszym zachwytem nie było końca.

Dopiero późnym wieczorem wróciliśmy na dworzec ledwo żywi. — Co za cudowna wycieczka! — westchnęłam.

— Wspaniała — przytaknął pan Alojzy. I taki był widocznie zatopiony w pięknych wspomnieniach że zapomniał mi zaproponować następne spotkanie. Od tego dnia nie widziałam długo pana Alojzego. Usłyszałam o nim dopiero w jakimś czasie później, od mojej koleżanki, Maniusi.

— Wiesz — powiedziała wesoło — poznałam pana Alojzego i byłam z nim na wycieczce w miasteczku M.

— Rzeczywiście? — odparłam z przekąsem. — Zwiędzaliście pewnie stary zamek?

— Jaki zamek? Kapaliśmy się cały dzień w rzecze, a potem jedliśmy pyszną pieczeń z królika. W miesiąc później otrzymałam zawiadomienie o ślubie Maniusi z Alojzym.

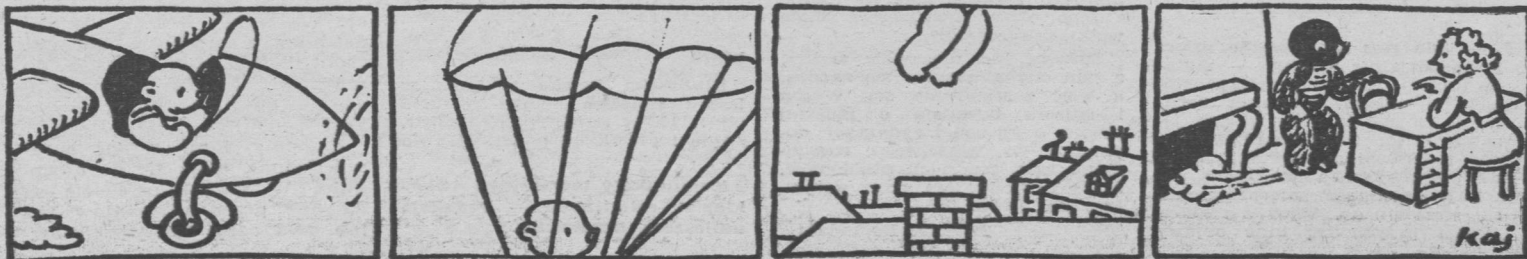
Od tej chwili zachowałam głębokie uprzedzenie do mężczyzn inteligentnych...

MICHALINKA.



Moi drodzy, Przedstawiam się Wam — nazywam się Kajtek. Mis-Kajtek. Prowadzę ożywiony tryb życia, mam za sobą, a i przed sobą, mnóstwo przygód. Cieszę się, że będziecie mogli je poznać co tydzień w „TYGODNIKU POLSKIM”. Na podstawie moich przygód-rysunków niech każdy z Was napisze historyskę. Najciekawsze wyślecie, a autorom ich, prześle, jako nagrodę, słodkie książeczki. Nagrody będą stałe: jedna dla starszych, druga dla młodszych. Piskniec Was pozdrawia Wasz Kajtek (Kaj)

SKĄD SIĘ WZIAŁEM W REDAKCJI



PRZYGODY
MISIA
KAJTKA

POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO

TRAGICZNE SKUTKI KATASTROFY W KOPALNI

Na wakacje!
Pod tym hasłem odbywają się wszędzie i zawsze uroczystości zakończenia roku szkolnego.

Wracamy do domu!
Wolają uczniowie, którzy w czasie roku szkolnego mieszkali w internatach.

Na studia, do pracy, w świat!
Maturzyści myślą o wyjeździe do Polski.

Takie nastroje towarzyszyły zakończeniu roku szkolnego w Polskim Liceum w Paryżu. Ale wakacje minęły już i 17 września odbyło się rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Sala aktowa zapętlona się młodzieżą — „starymi” uczniami i najmłodszymi, którzy po egzaminach wstępnych

NA BATIGNOLLES

przyjęci zostali do klas szóstej i siódmej.

Jaki nastrój panuje w dniu rozpoczęcia roku szkolnego? Młodzie nie otrząsnęli się jeszcze z wakacyjnych przeżyć, głowy pełne są wspomnień zabaw, wycieczek i flirtów. Tymczasem na uroczystości mówi się już o pracy, nauce, obowiązkach, internatowym i szkolnym trybie życia. Ale w Polskim Liceum, studenckiej placówce oświatowej emigracji naszej, nie pomija się nigdy przeszłości. Niektórzy najmłodsi uczniowie, z trudem doszukując się sensu polskich zdań, usłyszeli w przemówieniu dyrektora liceum o tych tradycjach

„Szkoły Batignolskiej”, które znają już ich starsi koledzy, a którymi chlubią się dorośli. Młodzież licealna otoczona jest pamiątkami narodowymi, tradycją patriotyzmu, którego dowody składali ofiarnie uczniowie i profesorowie od chwili założenia w Paryżu „Szkoły Narodowej Polskiej”. Młodzieży tej ukazuje się ideał człowieka, który swą pracą i swe zdolności odda służbie dwu Ojczyzn — Polski i Francji i przyczynić się będzie do dalszego ich zbliżenia.

W październiku zorganizowana zostanie uroczystość dla upamiętnienia 115-jej rocznicy założenia Szkoły. Wówczas odwiedziemy znowu Polskie Liceum.

„Huknęło, zakotłowało się i już było po wszystkim... Nie ma co opowiadać, bo to tak zwykle na kopalni”. Edmund Sawiński niechętnie rozpoczął rozmowę na temat wypadku w kopalni La Fosse du Groupe Bethune, który kosztował życie młodego polskiego górnika, dziewiętnastoletniego Jana Radoty z Bully-les-Mines, a w czasie którego poranieni zostali trzej inni górnicy: Henri Dupont, Edmund Marciniak i Edmund Sawiński. Tego ostatniego odwiedziamy w jego mieszkaniu w kolonii Mazingarbe pod Bethune. Zastaliśmy go w kuchni, bawił się ze swym synkiem, trzyletnim blondynkiem o niebieskich oczkach. W trzy dni po wypadku Edmund, trzydziestotrzyletni mężczyzna wygląda źle. Jest przygarbiony, twarz ma ziemistą, oczy podkrążone. Dokuczka mu raniony lewy bok, bark i ramię.

Opowiadanie Sawińskiego jest chaotyczne, jednak odtwarza tragiczne chwile.

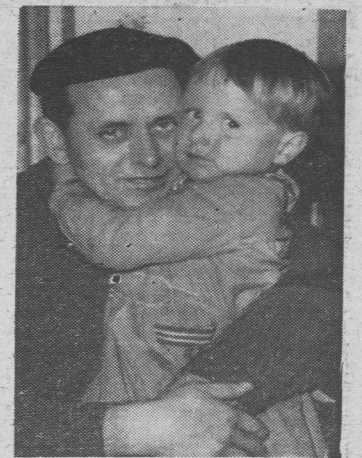
W czwartek jak zwykle na nowym pokładzie „Girard” na głębokości 353 m pracowało 10 ludzi. Około godziny 8 rano sztymar został czterech z nich do budowy wyrobiska, resztę zaś skierował do innych prac. Zawał nastąpił zupełnie niespodziewanie.

Sawiński upadł ugodzony kamieniami, ale zerwał się i mimo bólu uciekał wraz z lekko rannym Edmundem Marciniakiem. Na powierzchni stwierdził, że brakuje tu Radoty i że nikt nie myśli o zorganizowa-

niu ratunku. Nie namyślając się wiele, mimo swych ran i bólu zjeżdża z powrotem na miejsce katastrofy z dwoma młodymi kolegami, Francuzami: Grendin i Debier. Biorą z nich przykład inni.

Radotę wydobyto dopiero o godzinie 11,30. Najciężej ranny Henri Dupont został skierowany na sześć tygodni do szpitala. Marciniak i Sawiński kurują się w domu.

Rodzina Radotów pogrążona jest w ciężkiej żałobie. Prze-



śladuje ją od lat nieszczęście: ojciec Janka zginął w tej samej kopalni przed 15 laty.

Zostawiamy Edmunda Sawińskiego. Małeńkie ramionka syna oplatają mu szyję. Sawiński szepcze prosząco do małeńkiego uszka: „Synku! Nie będziesz górnikiem...”

Tekst i kłisze:
Zdzisław MAŁEK



Na dziedzińcu batignolskiej szkoły: „A to pan Mickiewicz” — pokazuje jeden z „nowych” piaskorzeźbę.

Głos polskiego nauczyciela

Powrót dzieci do szkół po wakacjach wysuwa znowu na pierwszy plan aktualności zagadnienie polskiej szkoły na emigracji. Sprawa jest niesłychanie ważna, a jednocześnie trudna, skomplikowana tragicznym rozdziałem nauczycieli i szkół. Jest rzeczą konieczną w interesie polskiej szkoły na wychodźstwie, aby na tematy związane z przyszłością naszych dzieci wypowiedzieli się wszyscy Polacy, aby w szczerą dyskusję wyrazić poglądy całego naszego wychodźstwa i wskazać zadania polskim szkołom.

Na pewno wielu naszych rodaków odpowie ze zdziwieniem, że nie ma tu dla nich żadnego problemu. Powiedzą po prostu, że obowiązkiem każdego Polaka jest zachowanie poczucia narodowego, przekazywanie dzieciom znajomości języka polskiego i ciężar tej pracy spada na polską szkołę. Rola polskiej szkoły jest więc tak samo ważna, jak rola domu rodzinnego.

Spotykamy się jednak często i z innym stanowiskiem: czy warto uparcie polonizować nasze dzieci, gdy nie mają one ani teraz, ani może nigdy wrócić do Polski? Tu, na emigracji będą pracowały nasze dzieci, tutaj założą swe rodziny ulegając stopniowej asymilacji! Czy nie lepiej pozostawić rzeczy ich naturalnemu biegowi, zamiast męczyć się skomplikowanymi zagadnieniami wychowawczymi?

— Dla nas wychowanie dzieci jest specjalnie trudne — dodają inni. — Dzieci przestają mówić po polsku, a nawet rozumieć, co się do nich w tym języku mówi. Co począć? Pomiedzy rodzicami a dziećmi, pomiedzy dziadkami a wnukami powstaje przepaść niezrozumienia się wzajemnego. Wraz z różnicą języka przychodzą inne objawy

rosnącej obcości pokoleń. Czy tak być musi?

Gdy rozważamy kwestię asymilacji i zachowania polskości nasuwa się porównanie: czy rozsądne jest pytanie, kogo dziecko więcej kocha — ojca czy matkę? Czy można wymagać, aby dziecko nasze ograniczało swe uczucie do jednej ojczyzny? Czy nie może ono jednakowo gorąco kochać Polskę i Francję, z jednakową swobodą władać dwoma językami?

Różnica poglądów politycznych sprawia że emigracja nasza porzbijana jest na grupy wrogo do siebie odnoszące się. Czy aby dobrze się dzieje, że wskutek nieporozumień politycznych dziecko polskie może być odgródzone od ojczystej mowy? Rozbiście nauczycielstwa na konsularne i niezależne, komplikuje przecież pracę szkół. Powstają sytuacje paradoksalne: w wielu koloniach, zamieszkałych przez liczne polskie rodziny, nie ma naszej szkoły; w innych natomiast są dwie, konkurencyjne. Czy leży to w polskim interesie narodowym? Czy nie jest możliwa współpraca nauczycieli i wszystkich rodaków, która zapewniłaby wszystkim naszym dzieciom naukę polskiej mowy? Czy nie jest to ważniejsze, aniżeli dalsze spory i gorzkie wytykanie popełnionych win?

Czy my, Polacy na wychodźstwie, nie możemy dzieciom naszym stworzyć warunków normalnego rozwoju zamiast czynić z nich ofiary trwających ciągle walk politycznych?

Sprawa jest niezwykle ważna, z tym chyba wszyscy się zgodzą, a więc zastanówmy się. Wolna i szczerza dyskusja o polskiej szkole, o jej roli i zadaniach pomoże do właściwego rozwiązania tych trudnych problemów, które przecież leżą nam wszystkim na sercu.

Tadeusz Domański

W Les Ageux

W Polskim Gimnazjum-Liceum w Les Ageux rozpoczyna się nowy rok szkolny w czwartek 3 października 1957 roku. W czasie ferii Bożego Narodzenia odbędzie się (w drodze wyjątku w tym roku) dodatkowa sesja egzaminu dojrzałości.

Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego

Dnia 16 września rozpoczął się zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Uroczystość otworca poprzedzona była mszą św. żałobną w kościele polskim przy rue Cambon za poległych i zmarłych nauczycieli.

KOMUNIKATY

TOURCOING

Dnia 6 października br. odbędzie się w Tourcoing poświęcenie sztandaru oddziału ZUPRO połączone ze świętem przyjaźni polsko-francuskiej.

W programie uroczystości przewidziane są: przemówienia ambasadora Verdier, honorowego prezesa ZUPRO, Poświęcenie sztandaru nastąpi w kościele Notre-Dame des Anges o godzinie 11,45. Na zakończenie urządzony będzie bal polsko-francuski od godziny 15 (wstęp bezpłatny).

LENS

Biblioteka Polska w Lens w Domu Polskim będzie otwarta od 1. 10. w każdy poniedziałek, środę i piątek od godziny 15 do 18.

Komunikaty towarzystw świeckich i religijnych — redakcja umieszcza bezpłatnie.

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Chcąc przyjść z pomocą Czytelnikom i Prenumeratorom „Tygodnika” redakcja wprowadza szeroko rozbudowany dział usług praktycznych.

Każdy Czytelnik będzie mógł otrzymywać odpowiedzi, informacje i porady we wszystkich sprawach życiowych, zarówno na łamach pisma, jak również pocztą. Wybitni fachowcy będą udzielać odpowiedzi w następujących dziedzinach:

1. Porady prawne.
2. Porady w sprawie wyboru zawodu lub kierunku szkolenia (orientation professionnelle).
3. Porady pedagogiczne — wychowanie dzieci.
4. Informacje o rynku pracy.
5. Poszukiwanie rodzin w kraju oraz dane o repatriantach wracających do Polski.
6. Informacje o turystyce i podróżach do Polski.

PORADY PRAWNE:

MARIA K. w Paryżu:
Opuszczona przez męża została sama z matoletnimi dziećmi. Mąż pracuje i mieszka z inną kobietą. Czy mogą go zmusić do przesyłania pieniędzy dla dzieci.

ODPOWIEDZ: Mąż nie ma prawa opuszczać rodziny i dlatego należy się Pani i dzieciom pensja alimentacyjna. Trzeba się w tej sprawie zwrócić do Sądu Pokoju swojej dzielnicy z prośbą o tak zw. „contribution aux charges de menage”. Sędzia po przesłuchaniu stron, nazaczy wysokość pensji.

Radzimy Pani w tej sprawie jednak udać się do adwokata. W paryskim sądzie są dawane przez adwokatów raz lub dwa razy na tydzień bez-

7. Porady i materiały dla zespołów amatorskich i kółek artystycznych.

Poza tym poważne ulgi dla Prenumeratorów.

Każdy Prenumerator korzysta ze zniżki 30 procent zamieszczając drobne ogłoszenia wszelkiego typu, dotyczące poszukiwania pracy, pracowników, gratulacji z okazji szczęśliwych wydarzeń w rodzinie lub u znajomych, kondolencji, rocznic i temu podobnych.

Nie wątpimy, że Czytelnicy będą zwracać się z największym zaufaniem do wybitnych współpracowników „Działu Usług Praktycznych”, którzy radzić im będą szczerze, serdecznie, fachowo i bezpłatnie.

płatne porady prawne dla osób niezamożnych. Należy się w tej sprawie zwrócić do „Secretariat de l'Ordre des Avocats” w Palais de Justice, który wydaje odpowiednie zlecenia i określa datę. Porady są dawane w lokalu sądowym.

POSZUKIWANIA:

Stanisław JOPEK z „Mazowsza” (solista śpiewający „Furmana”) oraz Nina NERC z Warszawy, poszukują Juliana PIKARSKIEGO, ur. w roku 1892 syna Ignacego i Agnieszki z domu Pačka, zamieszkałego ostatnio koło Lille. Wiadomość prosimy podać do redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Maryla KĘDRA z Lublina poszukuje Mariana PORĘBSKIEGO. Wiadomość prosimy kierować do Redakcji „Tygodnika”.

DZIECIĘ NATURY

Niezwykle drażliwej i delikatnej natury sprawę rozpatrywał w tych dniach referat karny Dzielnicowej Rady Narodowej Śródmieście w Warszawie.

Rozprawa była publiczna, tym nie mniej zarówno członkowie kolegium orzekającego, oskarżony jak i świadkowie, często ścisali głos. Czym się to tłumaczyło, zaraz wyjaśnię.

— Nie wiem, o co się rozchodzi, jak wysoki sąd szanuje! — twierdził oskarżony ob. Wawrzyniec Lepczy, przedsiębiorca okolicznościowy.

— Oskarżony pan jest o nieprzystojne zachowanie się na ulicy Kruczej, a mia-nowiecie...

Tu przewodniczący kolegium ścisza głos po raz pierwszy.

— Czy tak było?

— Owszem, panie sędzio. Ale trzeba znać ulicę Kruczą — bram ani podwórek tam nie ma, same biura. Zresztą było już po jedenastej wieczór... Więc ma się rozumieć ja, jako człowiek żyjący, jak to mówią dzieci natury, zmuszony by-tem...

Dalszy ciąg zeznania wygłoszony był przejmującym szeptem. Pod koniec jednak znowu rozległ się miły, choć lekko zachrypnięty głos podsądnego:

— Ale, proszę sądu wysokiego, weszłem za dorożkę. I nikt by tego nie widział, tylko że jak dorożka odjechała, a nadeszła młocja i zaraz a to a tamto... protokół i obraza moralna. Żadnej obrazy moralnej być nie mogło, bo po pierwsze było ciemno, a po drugie deszcz padał. A po trzecie, to jest jakieś bolesne nieporozumienie! Pisze się po gazetach o kulturalno-oświatowej wymianie z Francją i takie protokoły zestawia?

— A cóż to ma wspólnego z Francją?

— Co ma, zaraz się najwyższy sąd przekona. Ja jestem człowiekiem oblatanym po świecie i w zeszłym roku bawiłem przez miesiąc u szwagra we Francji, w mieście... Witryolej... nie Witryolej, detalicznie nie pamiętam, ale w każdym razie była to nazwa tak więcej apteczna. I właśnie w tym mieście na ścianie domu kultury, gdzie teatr przedstawia, a także samo w kręgle sobie można pograć, jest urządzenie, które każdy może wykorzystywać bez strachu, że (mu dom kultury) odjedzie. Nie ma tam żadnych parkanów, ścian, blaszanek. Całość na świeżym powietrzu. Wszyscy przechodzą i

„U nas w Lens oprócz mnie, gra jeszcze trzech Polaków”, mówi świetny piłkarz WIŚNIEWSKI „Tygodnikowi Polskiemu”



Wiśniewski w akcji

1. Nie daleko pada jabłko od jabłoni.
2. Gdzie kucharzek sześć, tam nie ma co jeść.
Rozwiązanie zagadki



Wiech w Paryżu.

nikt się nie dziwi. O żadnych protokołach, rzecz jasna, nie może być mowy. Szwagier chciał mnie tam nawet sfotografować na pamiątkę, ale się nie zgodziłem i teraz żałuje, bo miałbym czarno na białym dowód rzeczowy, dla wysokiego sądu. Ale i tak mogę zeznać pod przysięgą.

— Wierzmy panu, ale to nie ma żadnego znaczenia. Co kraj to obyczaj.

— Jaki to nie ma znaczenia? To Krucza taka ważna w porównaniu z tamtą ulicą, od kiedy? Rozchodzi się o to, że we Francji jest troska o człowieka potrzebującego, a u nas — szukaj bracie ruin... I dlatego w tak zwanych ramach wymiany kulturalnej z Francją, proszę o niewinny wyrok.

Kolegium orzekające nie uwzględniło jednak wniosku oskarżonego i skazało go na 100 złotych grzywny.

Ob. Wawrzyniec Lepczy wyszedł z sali obrażony i rzekł do mnie w korytarzu:

— Może za ślimaki tyż niedługo mandat będziemy płacić?

— Za ślimaki? — spytałem zaintrygowany.

— Detalicznie za ich spożycie. Bo muszę panu powiedzieć, że u szwagra nauczyłem się ślimakiem w charakterze zagrychy posługiwać. Pod jedną wodzkiem góraczy ślimaczek na maselku z ożdkiem — smakuje jak prawdziwa wieprzowa kiełbasa z patelni. I trzeba się namyślić, albo zamknąć granicę i nie pozwalać ludziom wyjeżdżać, albo przestać ich karać za wymianę wynalazków z tak zwaną Siostrzycą. Urewoir mesje et mesdames — tu ob. Lepczy skłonił się z goryczą w stronę mieszanego damsko-męskiego kompletu orzekającego i wyszedł pogwizdując: „...que sera, sera...”

Wygrywając w środę, 18 września, 1:0 z Njce, Racing Club Lens usadowił się na pierwszym miejscu w tabeli mistrzowskiej I Ligi Francji. Zwycięską bramkę zdobył piłkarz pochodzenia polskiego Marian Wiśniewski. Z nim właśnie spotkałem się w paryskim hotelu Unjvers et Portugal w którym zawsze zatrzymują się w stolicy Francji najlepsze piłkarskie zespoły świata.

Marian, który obecnie odbywa służbę wojskową w słynnym batalionie sportowym w Joinville „wydoroślał”, bo zapuścił sobie... wąsy. Oto jego życiorys:

— Mam lat 21, urodziłem się w jednej z miejscowości górniczych departamentu Pas de Calais. Rodzice przybyli ze Śląska do Francji dwadzieścia sześć lat temu. Ojciec górnik. Chodziłem do szkoły w Lens i zacząłem tam karierę piłkarską. Mój młodszy brat, nie tak delikatnie zbudowany jak ja, gra jako obrońca w amatorskim zespole RC Lens i zapowiada się na dobrego zawodnika. Moje początki były trudne, ale dzięki poparciu dyrekcji kopalni, stałem się trenerem i dobrym trenerem szybko się wybiłem i już cztery razy reprezentowałem Francję.

Dziwnie to, że polscy piłkarze w kraju nie mogą utrzymać formy! Wydaje mi się, że niektórzy za dużo piją. (Wiśniewski ma rację. Ostatnio dlatego dyskwalifikowano dwóch reprezentantów — Pola i Kowala). U nas w Lens oprócz mnie, gra jeszcze trzech Polaków. Są to: Theo, Kowal i Ziemczak.

Serdecznie pozdrawiam mą rodzinę w Warszawie i Katowicach oraz mego przyjaciela, a jednocześnie przeciwnika z boiska, reprezentacyjnego obrońcę Polski — Jerzego Woźniaka z warszawskiej Legii. Słyszałem, że RC Lens na zakończenie sezonu ma pojechać do Polski, a więc do widzenia w Warszawie!

Rozmawiał Karol HIG.



Najszybszy człowiek Europy — Polak Marian Foik.

Lekkoatletyka polska robi karierę

(KÓRESPONDENCJA Z POLSKI)

50 tys. ludzi zatarasowało w piątek, września przed wieczorem most Poniałowski w Warszawie. Między godziną 7 a 8 nikt z centrum miasta nie mógł się dostać tą drogą na Pragę. Namiast ze Stadionu Dziesięciolecia płynęło w stronę Nowego Świata wielu zalawolonych, podnieconych ludzi.

Tym razem komplet na najpiękniejszym stadionie w stolicy zapewniła nie piłka nożna, a lekkoatletyka, której błyskotliwa kariera w tym roku zjednała jej nowe zastępy sympatyków i wiernych kibiców.

Widzowie wracający do domów szli w doskonałych humorach, nie narzekając na ścis i daleką drogę. Prowadziliśmy wysoko w najtrudniejszym meczu sezonu ze sławną drużyną Wielkiej Brytanii — można i trzeba się było cieszyć.

W sobotę okazało się, że radość była w pełni uzasadniona. Również i w drugim dniu polscy lekkoatleci spisali się dobrze i spotkanie o drugie miejsce w Europie ostatecznie wygraliśmy 111:101. Było to piąte kolejne zwycięstwo polskiej drużyny. Przed tym pokonałszy takie dobre zespoły, jak Czechosłowacja, Węgry, Niemiecką Republikę Federalną, a również — Norwegię. Czeka nas, dodajmy od razu, jeszcze jeden mecz z Niemiecką Republiką Demokratyczną, który chyba przyniesie szósty sukces.

Zwycięstwo z Brytyjczykami nie przyszło rzecz prosta łatwo — nie mogło przysze łatwo. Pamiętajmy, że kiedy chłopaki ze sławnej sportowej rodziny lwowskiej — Kucharów, ustanawiali na początku tego stulecia pierwsze polskie rekordy, lekkoatleci z Wysp mieli już więcej medali olimpijskich niż Polska ma dziś. Jeszcze rok temu nie tylko nie mogliśmy marzyć o pokonaniu zespołu brytyjskiego, ale nawet próba zakonraktowania z nimi meczu na pewno kończyłaby się niepowodzeniem wobec uskiego poziomu jaki reprezentowała Polska wówczas na europejskim rynku.

Polscy trenerzy z Janem Mułakiem, Stefanem Szelestem i Witoldem Gierutto

na czele zmontowali w tym roku rzeczywistość, jak to się u nas po warszawsku mówi „bombowa” lub „atomowa” drużynę.

Może najlepszą ilustracją obecnego poziomu polskiej lekkoatletyki męskiej będzie lista naszych aktualnych rekordów krajowych Aby zilustrować postęp tegoroczny kursywały podkreślamy rekordy ustanowione w tym sezonie.

100 m Marian Foik — 10,4, 200 m — Zdobysław Stawczyk — 21,2, 400 m — Stanisław Swatowski — 46,8, 800 m — Zbigniew Makomaski — 1,47,9, 1500 m — Stefan Lewandowski — 3,42,3, 5000 m Jerzy Chromik — 13,51,3, 10.000 m Zdzisław Krzyszkowiak — 29,00,0.

110 m płotki Janusz Kollński — 14,4, 400 m płotki Janusz Kollński — 51,7, skok w dal Henryk Grabowski — 7,72, skok wzwyż Zbigniew Lewandowski — 20,4, trójskok Ryszard Malcherczyk — 15,83, tyczka Zenon Ważny — 4,47, kula Alfred Sosgórnik — 17,40, dysk Edmund Piątkowski — 54,67, oszczep Janusz Sidło — 83,66, rzut młotem Tadeusz Rut — 63,57.

Proszę teraz porównać najlepsze wyniki polskie z rezultatami uzyskanymi na boiskach francuskich lub z rekordami Francji, a znajdziecie potwierdzenie siły naszej lekkoatletyki.

Nasze uroczę dziewczęta — o polskiej żeńskiej drużynie lekkoatletycznej można to na pewno powiedzieć bez zmruczenia oka — niestety, nie nadążają za mężczyznami. A mają przecież tak piękne tradycje. Przecież to Konopacka, Wajsońska, Walasiewiczówna i Kwaśniewska wprowadziły polską lekkoatletykę w świat, zanim jeszcze zabłysnęły talenty Kusego, Gierutty i Kucharskiego.

I dziś jest co prawda w naszej drużynie mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata w skoku w dal, długonoga posiadaczka wspaniałego warkocza Ela Krzesińska, ale w meczu z drużyną brytyjską polskie kobiety jednak przegrały 50:58. Zespół nasz jest po prostu bardzo nierówny.

Edward STRZELECKI

En préparation un vaste programme des réformes

LA JEUNESSE DÉLINQUANTE UN SOUCI CONSTANT

Le problème de la jeunesse est en ce moment à l'ordre du jour de deux commissions spécialement désignées par le Comité central du Parti ouvrier unifié polonais. Leurs conclusions seront soumises à la direction du Parti, aux sociologues, aux pédagogues, aux psychologues, aux économistes et à l'ensemble de la nation.

Les premiers débats ont porté sur la délinquance juvénile. Les statistiques font en effet apparaître qu'au cours de l'année dernière, 64,4 % des effractions, 63,8 % des agressions et 44,5 % des meurtres ont été commis par des jeunes de moins de vingt-cinq ans. On est encore plus frappé de constater qu'un tiers de l'ensemble des délits imputés à des mineurs est le fait d'enfants âgés de moins de treize ans.

Quelles sont les causes d'une telle situation ?

La plus importante serait que beaucoup de familles manquent du minimum de capacités éducatives et de conditions matérielles qui seraient nécessaires pour assurer aux enfants un développement normal. Le milieu scolaire, de son côté, n'a pas apporté aux jeunes une protection suffisante contre les facteurs de démoralisation. Environ 40 % des enfants quittent l'école sans avoir terminé leurs études élémentaires. Près de 56 % des adolescents entre 14 et 17 ans ne continuent pas leurs études ; et nombreux sont ceux qui vivent sans occupation régulière. Les enfants déficients souffrent particulièrement d'être laissés à eux-mêmes.

Devant ces faits, les membres des deux commissions estiment, urgent de réformer les méthodes éducatives qui étaient employées jusqu'à présent, ainsi que l'activité des divers organismes chargés de l'enfance et de la jeunesse. Ces changements ne leur semblent n'ailleurs pas devoir suffire. Ils pensent que le sort des nouvelles générations est lié à un effort social d'une grande ampleur, qui devra prendre les formes les plus diverses, telles que la création de cercles de distractions, d'éducation physique, de sociétés artistiques et d'organismes mixtes se consacrant à tout ce qui intéresse la jeunesse.

En ce qui concerne les familles susceptibles de produire de jeunes délinquants, il serait très important de créer pour elles une sorte de tutelle collective qui s'organiserait par exemple sur la base des groupes d'habitation, et qui protégerait les jeunes en danger moral. Des sections de l'Enfance et de la Jeunesse seraient créées auprès des conseils nationaux. On envisage aussi la fondation d'un Institut d'enseignement des problèmes de l'enfance et de la jeunesse, qui travaillerait en collaboration étroite avec deux organismes déjà existants, l'Institut de la Mère et de l'Institut pédagogique. Certains proposent également de faire fonctionner à l'échelon gouvernemental un Conseil national de l'Enfance et de la Jeunesse, qui coordonnerait les mesures prises et

aurait l'initiative de nouvelles propositions.

Pour les tribunaux d'enfants, le ministère de la Justice a déjà entrepris une réforme basée sur une utilisation plus rationnelle des allocations familiales et sur la protection des orphelins. Il conviendra aussi de procéder à une refonte totale des institutions telles que les maisons d'enfants, les établissements de rééducation, les internats et les maisons de la culture destinées à la jeunesse.

Dès que les commissions auront mis au point leurs propositions, celles-ci feront d'un large débat qui sera porté devant l'ensemble de l'opinion polonaise. Les éducateurs seront particulièrement appelés à y participer. Les jeunes générations seront la Pologne de demain ; la façon dont elles sont formées est un problème d'intérêt national. C'est pourquoi on estime désormais qu'il ne doit pas être traité comme une simple tâche d'administration, mais pris en mains par toute la collectivité.

LES JEUNES POLONAIS TRAVAILLENT A CEILLAC



Ceillac, petit village dans les Alpes, était, il y a quelques semaines, presque complètement inondé.

Il fallait porter aide aux habitants. Dans les travaux de la reconstruction du village prennent part quelques Polonais, qui sont venus en France, invités par le Service International Volontaire.

LES IMPRESSIONS D'UN AMÉRICAIN A POZNAŃ

Le *New York Herald* publie un reportage de Joseph Alsop sur la Pologne. A Poznań, le célèbre journaliste américain s'est entretenu avec un ouvrier métallurgiste qui travaille depuis trente ans aux usines Cegielski, et qui prit part à la grève de juin 1956. Cette grève, lui dit son interlocuteur, était un geste de désespoir, et pourtant les travailleurs polonais avaient tort de désespérer. « Depuis octobre, depuis que Wladyslaw Gomulka est au gouvernement, tout a changé ».

Au métallurgiste de Poznań, il a demandé en quoi consistait le « changement ».

Dans une certaine mesure, la situation matérielle de ce travailleur s'était améliorée. Mais il attachait encore plus d'importance au changement de climat moral. « Avant octobre, on ne pouvait faire confiance à personne, ni parmi ses voisins, ni au travail, nulle part. Maintenant tout cela est passé. Nous respirons de nouveau. Nous savons que notre pays doit affronter bien des dif-

ficultés. Notre gouvernement peut commettre des fautes, mais nous pensons qu'il travaille pour nous de son mieux. Alors, à présent, nous sommes satisfaits ».

En quittant son interlocuteur, J. Alsop raconte qu'il avait envie de se pincer pour s'assurer qu'il ne rêvait pas. Cet entretien lui semblait « trop beau pour être vrai ». Mais pendant tout le reste de la même journée, le reporter américain interrogea quantité d'autres ouvriers de Poznań choisis au hasard. Mais, reconnaît J. Alsop, « ce n'étaient que des variations mineures autour de la norme définie par mon premier entretien. En général les gens sont « à présent satisfaits... ».

EN VOILA DES PROBLÈMES...



Alors, faut-il fabriquer des lacets noirs, ou marron ? Qu'est-ce que tu en penses ?

LES PLANEURS POLONAIS BATTENT DES RECORDS MONDIAUX

Trois records du monde de vol à voile viennent d'être battus par le pilote Stanisław Gajewski, à bord de planeurs polonais.

Le 7 septembre dernier, veille de la fête de l'Aviation, Gajewski est monté à 3.000 mètres en 7 minutes 12 secondes, améliorant ainsi de 29 secondes le précédent record mondial. Le 11, il s'est attaqué au record d'altitude. Au cours d'un essai non homologué, il a atteint 6.500 mètres, ce qui constituerait un nouveau record. Au cours du même essai, il a également battu le record du monde de vitesse de montée, atteignant en 6 minutes 45 secondes 6/10 l'altitude de 6.500 mètres.

Les procès-verbaux ont été transmis à la Fédération Aéronautique Internationale à Paris, aux fins d'homologation.

NOUVELLES ÉCLAIRES

◆ Le commissariat polonais à l'Énergie atomique et le Ministère de la Métallurgie ont chargé une commission de huit experts, dirigée par le professeur Akerman, de préparer un projet pour l'exploitation des gisements d'uranium qui ont été découverts en Pologne.

◆ Des bourses spéciales de longue durée pourront être accordées aux meilleurs possédant la possibilité d'accéder à l'enseignement. Des cours spéciaux offriront aux personnes, exerçant déjà une profession, la possibilité d'accéder à l'enseignement. Autres mesures prévues pour les futurs enseignants : congés payés spéciaux, stages à l'étranger (6 mois à 2 ans).

◆ Les écoliers polonais sont rentrés en classe le 2 septembre. Le nombre des élèves admis dans les écoles primaires est de 3.921.000, en augmentation de 300.000 sur l'an dernier. A Varsovie, douze nouvelles écoles ont été inaugurées.

◆ Sous l'égide de l'UNESCO, une conférence internationale pour l'enseignement des adultes s'est tenue à Varsovie du 17 au 26 septembre. Des délégués de nombreux pays, notamment de France et de Grande-Bretagne, ont pris part aux débats.

◆ A New-York, la Fondation Kościuszko a décidé de renouer les échanges d'étudiants, de jeunes chercheurs et de professeurs entre la Pologne et les États-Unis. Ils étaient interrompus depuis 1939. Des bourses ont déjà été attribuées à des étudiants américains d'origine polonaise, qui séjourneront en Pologne. D'autres seront prochainement données à de jeunes travailleurs scientifiques polonais pour leur permettre d'étudier aux États-Unis.

◆ Le metteur en scène Claude Autant-Lara tournera l'an prochain une co-production franco-polonaise, « Le Joueur », d'après le roman de Dostoïevski. Gérard Philipe interprétera le rôle principal aux côtés d'acteurs français et polonais. Les intérieurs seront tournés dans les studios de Lodz, les extérieurs à Montecarlo.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

POLSKI SKŁAD TAPET I FARB « LES PEINTURES MODERNES »

PARIS (10^e), 107, Bld. Magenta,
Metro: Gare du Nord. — Telefon: 1RUdaine 25-55.

POLECA

wielki wybór TAPET — FARB — LINOLEUM — BALATUM — GERFLEX —
Wszelkiego rodzaju wyroby z PLASTYKU — Nowoczesne DYWANY.

Wszelkie przybory do malarstwa

Przyjmujemy zamówienia na zakładanie i pokrywanie podłóg przez specjalistów

Mówi się po polsku. — Zgłaszać się z zaurfaniem.

Powołując się na nasze ogłoszenie w „Tygodniku Polskim” udzielamy
zniżki od 5 do 25 procent w zależności od artykułu.

WARSZAWSKI dzień jak codzień

FOTOREPORTAŻ CARTIER-BRESSON



Sylwetka wozu dwukonnego jest charakterystyczna dla Warszawy. Ileż milionów cegieł przewiozły z ruin na budowy te furmanki! Duża część prywatnie budowanych domków jednorodzinnych tak właśnie zaopatruje się w cegły z rozbiórek ruin i wysypisk gruzu. Są nawet plotki, że nie tylko stare cegły się tak wozi. A zarobki wozaków są już legendarne.



Zarządzaniem fabryk zajmują się coraz bardziej rady robotnicze powstałe po październiku. Lechosław Goździk jest jednym z tych, którzy bili się o udział robotników w gospodarce fabrycznej. Rada robotnicza fabryki samochodów osobowych na Żeraniu ma do obgadania sprawy nad którymi można sobie łamać głowę.



Nie samą pracą człowiek żyje. Trzeba też zająć się jesiennymi zakupami. W magazynach nie zawsze klient znajduje to czego szuka. Choć poprawia się trochę różnorodność i jakość towarów — jeszcze daleko do ideału. Temu klientowi właśnie nie spodobał się płaszcz jesienny. W takim wypadku warszawiak idzie...



Zaczyna się dzień; jedziemy do pracy — tramwajem. Widać wyraźnie na zdjęciu tak zwane „winogrona”, czyli masę kandydatów na pasażerów. Ten tłok w tramwajach, który jest jedną z bolączek dnia, usunie radykalnie dopiero budowa metra.



„Co za spotkanie, kopę lat...”

„Jaki to szczęśliwy traf, że akurat wybrałam się na spacer Nowym światem...”

Warszawiacy lubią sobie pogadać. Cóż — gazety informują, ale ciekawych plotek można się dowiedzieć tylko od znajomych. Więc chociaż pan spieszy się do biura (wyskoczył „tylko na chwilę”), a pani na obiad do domu — przystanąli na trotuarze. Plotki — na pewno interesujące, niestety — Cartier-Bresson nie podsłuchiwał...



...na tak zwane „ciuchy”, czyli wielki bazar na placu Szembeka i... patrzcie, patrzcie: można wiele potrzebnych rzeczy znaleźć i kupić. Wprawdzie po wyższej cenie, ale podobno taniej wypadają rzeczy za które płacimy drożej.



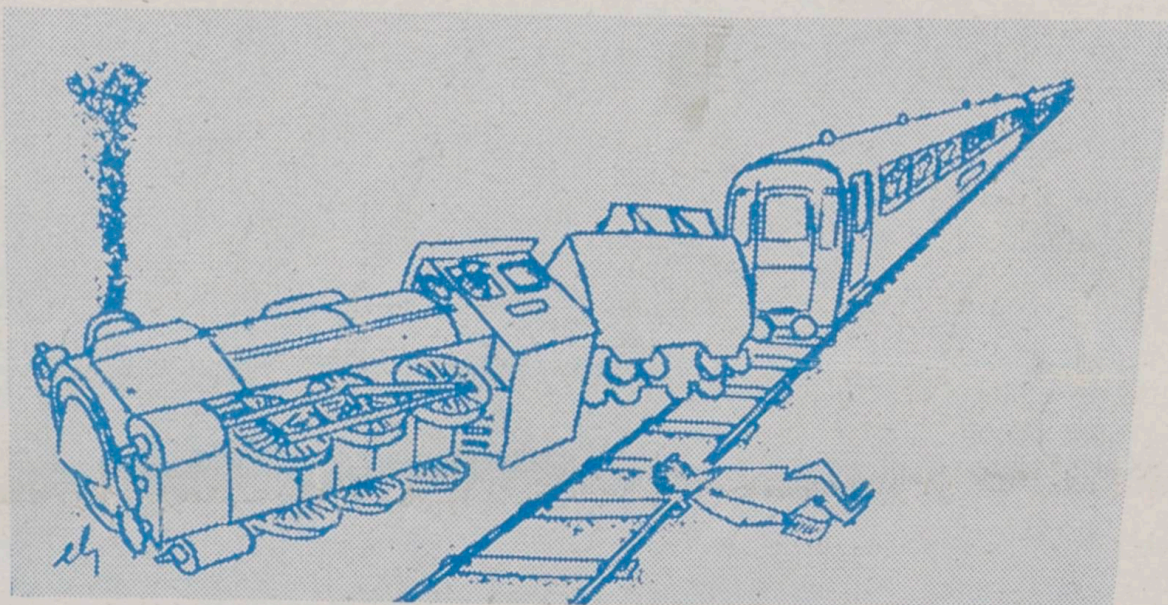
rys. Juliusz Puchański

- Przepraszam, jak pan tam wlażł?
- Po pijanemu.



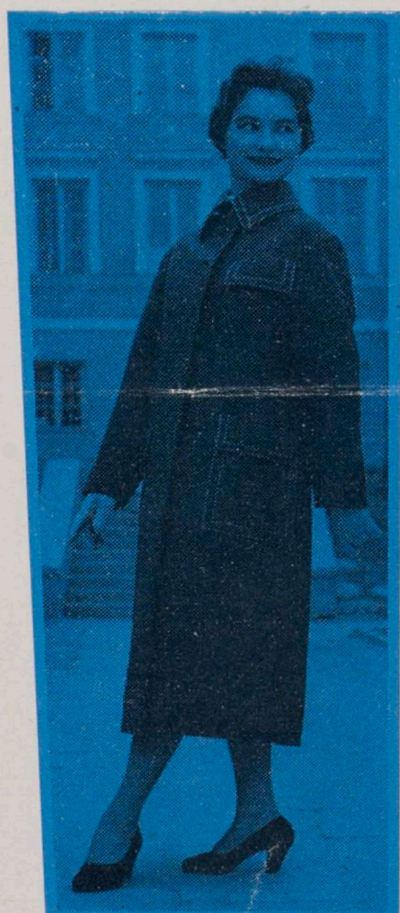
rys. Ha-Ga

- Dlaczego Kazio zerwał z Zosią?
- Podobno nie chce być nieszczęśliwy w małżeństwie.
- Dziwak. On jeden miałby być wyjątkiem?



BEZ PODPISU

● MODA ● POMYSŁY ● MODA ● POMYSŁY ● MODA ● POMYSŁY ●



Czy istnieje polska moda? Na pewno tak. Wprowadzie na zasadniczej linii obowiązującej w świecie, a szczególnie w Paryżu, ale dostosują swe projekty do warunków i gustu odbiorczyń.

No i przede wszystkim muszą liczyć się... z kieszeniami polskich kobiet, które chcą być eleganckie, ale...

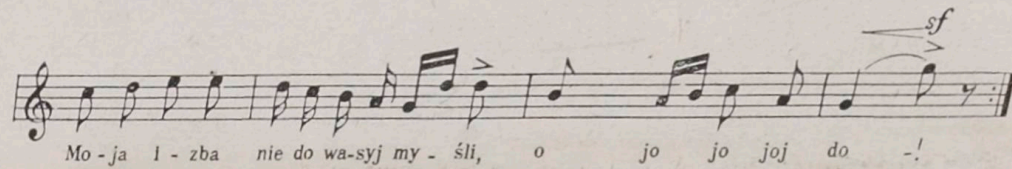
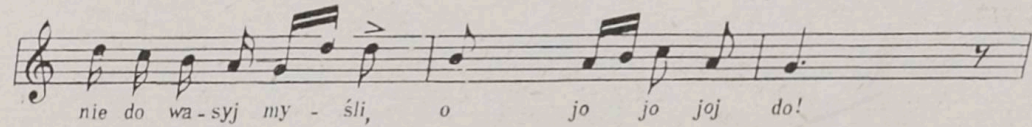
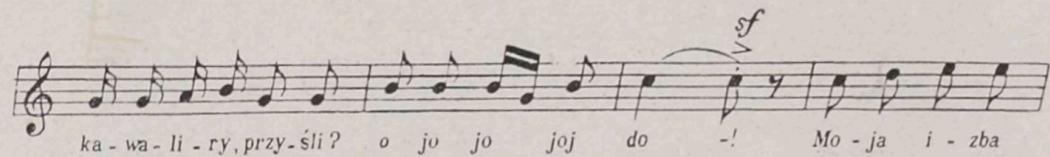
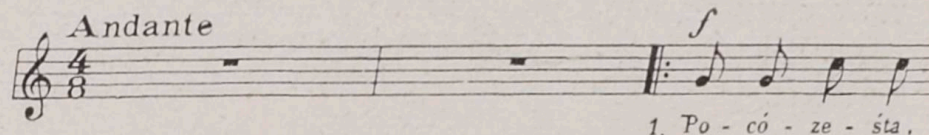
Oto dwa ostatnie modele lansowane przez polskie domy mody (najbardziej z nich cenione są „Telimena” i „Ewa”): płaszczyk z granatowej wełny, ozdobiony białą stębnówką i kostium w tweedu.

Zwróćcie uwagę, na prostą ale ładną i modną linię żakietu, oraz na gustowne dodatki.



Piosenka tygodnia

KAWALIRY...



Pocóżęsta, kawaliry, przysli?
o jo jo joj do!
Moja izba nie do wasyj myśli,
o jo jo joj do!

Zebym za nim piechty nie chodziła,
o jo jo joj do!
seść par kuni karytą jezdziła,
o jo jo joj do!

Moja izba z ciosanogo drzewa,
o jo jo joj do!
nie takiego kawalira trzeba,
o jo jo joj do!

Zeby była karyta z oknemy!
o jo jo joj do!
zeby były kunie pod pióramy,
o jo jo joj do!

Oj, trzeba mi kawalira pana,
o jo jo joj do!
nie takiego, jak ja jezdem sama,
o jo jo joj do!

Chiba zebym ciebie pokochała,
o jo jo joj do!
tobym piechty i boso biegała,
o jo jo joj do!

PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Piłtina
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, RUE TAITBOUT PARIS-9^e

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.